

Cena prenumeraty
z przesyłką:

w Austrii:
rocznie . . . kor. 4.—
półrocznie . . . " 2.—
kwartalnie . . . " 1.—

za granicą:

w Niemczech rocznie 5 k.,
w Ameryce, Brazylii i
Kanadzie rocznie 6 koron.

Nieopieczątowane reklama-
cje w ohrębie Austriackim
wolne są od opłaty pocztowej.

Rękopisów się nie zwraca.
Nie przyjmuje się listów
nieopłaconych.

PRAWDA

pismo poświęcone sprawom religijnym, narodowym,
politycznym, gospodarskim i rozrywce.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracować, którzy go budują.“ Psalm 126.

Wychodzi co sobotę.

Prenumeratę
oraz wszelkie koresponden-
cje nadesłać należy pod adre-
sem

Redakcja „Prawdy“
Kraków, ulica Kanoniczna L. 51

Biurowadakcyi otwarte ce-
dziennie, z wyjątkiem świąt
i niedziel, od godz. 9—12
przed poł. i od 3—6 po poł.

Ogłoszenia

za 1 wiersz petytowy jedno-
lamowy lub jego miejsce
20 hal. Nadesłane za wiersz
50 hal. Przy kilkorazowym
ogłaszaniu odpowiedni rabat

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Kalendarz „Prawdy“ na rok 1908

już wyszedł z druku i bardzo jest piękny a ciekawy. Wydrukowany na dobrym papierze, zawiera prócz kalendarium i jarmarków, bardzo wiele ciekawych powieści, pożytecznych artykułów, 90 obrazków większych i mniejszych. Do kalendarza „Prawdy“ na rok 1908 dodajemy jako nadzwyczajne dodatki:

- 1) Cudowny obraz Matki Bożej Laskawej w kościele N. P. M. w Krakowie, obraz kolorowy, prześlicznie wykonany;
- 2) kalendarz ścienny;
- 3) kalendarz kieszonkowy.

Kalendarz „Prawdy“ jest najlepszym i najtańszym kalendarzem polskim.

Cena kalendarza nieoprawnego wynosi dla czytelników „Prawdy“ 40 halerzy; cena zaś kalendarza oprawnego dla czytelników „Prawdy“ 50 hal.

Zwracamy się teraz z gorącą prośbą do wszystkich naszych Czytelników i Przyjaciół, by nasz kalendarz zalecili swoim znajomym.

Prosimy więc wszystkich: kupujcie i popierajcie kalendarz „Prawdy“ na rok 1908.

Z pism ludowych.

„Prawo ludu“.

Zajęty robotami w polu — już dwa tygodnie nie rozmawiałem z kochanym moim czerwonym Klimusiem. Skutkiem tego byłem jakoś nie w humorze: czegoś mi brakowało, nie wiedziałem czego, aż dopiero wpadłem na myśl — że to rozmowy z Klimusiem właśnie mi brakuje. Biorę więc na gwałt najnowszy nr. (40) „Prawa ludu“ do ręki — aż podskoczyłem z radości i mówię do siebie: Widzisz, jaki ten Klimuś poczciwy, jak on dba o ciebie. Patrz ile to daje materiału w tym numerze do gawędy! No, bracie Klimusiu! porozmawiamy więc znowu trochę ze sobą, aż mi się krew w żyłach rozrusza, a głowa po ciężkiej pracy odpocznie. Przyznaję ci, Klimusiu, że jesteś uczynnym człowiekiem, to nie każdy by zrobił, aby ku rozweseleniu na raz tyle

głupstw w jednym nagromadził numerze. Co mnie jednak najwięcej ubawiło — to artykuł na samym końcu pod tytułem: „Natura a ludzie“ — od niego więc zaczynam.

Przyznaję zaraz, że temat nader zajmujący, a godny tak mądrej głowy — jak głowa czerwonego Klimusia, tu on może pokazać, co umie. Widocznie zasmakowała mu moja obietnica, że kiedyś zostanie drugim Niutonem. Niestety po przeczytaniu straszny mię spotkał zawód, straszne rozczarowanie wstąpiło w duszę moją. Zważyłem, aby kiedy mógł Klimuś spełnić nadzieje moje: taki bowiem w tym artykule groch z kapustą, że gdyby to pies zjadł — toby napewno zdechl. Są tam, coprawda, niektóre zdania rozumne, ale cóż z tego, kiedy obok nich są głupie straszliwe, albo przewrotne i widocznie z rozmysłem fałszywe. Zastanawiałem się też i pytałem sam siebie, co przeważa w Klimusiu: czy głupota i sieczka w głowie, czy przewrotność i złość bez granic. Na początku udaje Klimuś naprawdę mądrego i tak pisze: „Człowiek najwięcej bodaj tym się od zwierząt różni, że nigdy z tego, co posiada, nie jest zadowolony. Zwierzętom, gdy się nażra, niczego więcej do szczęścia nie potrzeba, człowiek zaś chciałby zawsze coraz więcej i coraz to innych rzeczy“. A dalej tak jeszcze pisze: „Nie mając ani siły lwa, lub tygrysa, ani kłów słonia, albo dzika, zmuszony był człowiek pierwotny stworzyć sobie sztucznie dostateczne środki obrony... Sporządzał on sobie siekiery, włócznie, noże... Zwierzę je, co znajdzie w stanie surowym, człowiek zaś odkrył, że gdy piorun w drzewo uderzy, to przy tym ogniu ogrzać się można i pożywieniu dodać smaku... Piorunu jednak nie mamy na zawołanie, więc trzeba było pomyśleć, jakby to zrobić, żeby w każdym czasie mieć ogień do usług“. Otóż to wszystko, co Klimuś tu napisał, jest bardzo ładne i mądre. On to jednakże wyłapał i odbił z różnych popularno-naukowych książek. Ja zaś teraz zapytam się ciebie, kochany Klimusiu! boś ty mądry: Dlaczego to zwierzętom, gdy się „nażra“ niczego więcej do szczęścia nie potrzeba, a u człowieka to nie wystarcza? Zkąd się więc bierze ten niepokój wewnętrzny u człowieka, gdy tymczasem u zwierząt niema go wcale? Jakto się stało, że człowiek mógł „stworzyć sobie sztucznie dostateczne środki obrony?“ — A zwierzę nie?

Jak to było możliwe, że człowiek mógł „pomyśleć“ nad tem, aby w każdym czasie mieć ogień?

Widzisz, kochany Klimusiu! człowiek pierwotny mógł pomyśleć o zrobieniu ognia — a ty tak niby mądry i uczony, żyjący w wieku 20, prorok i nauczyciel ludu, nie pomyślałeś o tem wszystkim, i nie dałeś odpowiedzi na powyższe pytania! Otóż ja cię wyręczę i za ciebie odpowiem, bo ty jesteś na to za głupi, albo za przewrotny! Gdybyś chciał być naprawdę mądrym i uczciwym ludu nauczycielem, tobyś tak był napisał: Człowiek trawiony jest ciągłym niepokojem, ciągle pragnie czegoś więcej, człowiek stwarzał sobie sztuczne środki obrony, człowiek „pomyślał“ jakby to zrobić ogień dlatego, gdyż jest istotą rozumną, myślącą, posiada ducha nieśmiertelnego, obdarzonego zdolnościami, których zwierzęta nie posiadają. Zkądżeby się bowiem te wszystkie różnice u człowieka wzięły? Najważniejszą zasadą nauki jest to, iż z niczego nic nie powstaje. A więc i ów niepokój wewnętrzny, owo wymyślanie sztucznych środków obrony, wynalazek ognia, nie mógł człowiek przejąć od zwierząt, bo tego one nie знаły. z niczego to przecież powstać także nie mogło. Otóż to wszystko staje się dopiero zrozumiałem wtedy, skoro przyjmemy rozumną duszę u człowieka. Ale ty tego przyznać nie chcesz, ciebie wstyd powiedzieć ludowi, że człowiek to istota duchem rozumnym i nieśmiertelnym obdarzona, bo musiałbyś zaraz odpowiedzieć z kąd pochodzi ten duch rozumny i musiałbyś przyznać, że on tylko od Boga pochodzić jedynie może. Ty zaś pragniesz razem z twoimi socjalistycznymi towarzyszami wpoić w lud przekonanie, że Boga nie ma a człowiek — że jest tylko trochę ulepszonym bydłem. Wobec tego, Klimusiu, muszę ci powiedzieć, że ty źle służyysz socjalistycznej sprawie, jeżeli piszesz, że człowieka trawi niepokój wewnętrzny, że p o w y m y ś l a ł człowiek ogień i sztuczne środki obrony. Wszak to dowodzi, że między człowiekiem a zwierzęciem jest zasadnicza różnica. Ty, Klimusiu, w interesie socjalistów powinien byś dowodzić, że człowiekowi także do szczęścia nic więcej nie potrzeba tylko nażreć się, a że ogień oraz sztuczne środki obrony to tak przypadkiem się znalazły z niczego. Co do pochodzenia człowieka to byłoby dla ciebie najdogodniej twierdzić, że to mama-ziemia ogoliła małpie kudły, wraziła jej kij do łapy i zrobiła z niej człowieka. Niestety sam musisz obecnie przyznać, iż „nauka doszła do przekonania, że małpy za praojca naszego uważać nie należy“ i stwierdzasz, że „obecny władca ziemi człowiek stał niesłychanie wyżej od małpy“. W twojem wyznaniu znać żalność, żal ci, że Darwin pomylił się dowodząc pochodzenia człowieka od małpy, pocieszasz się więc jeszcze nadzieją, że „człowiek i małpa mają wspólnych przodków“. Z tego jednak wszystkiego, coś sam napisał, możesz przekonać się, kochany Klimusiu, co warta twoja mądrość. Niedawność wierzył z Darwinem, że człowiek od małpy pochodzi, teraz już w to wierzyć przestałeś i wystarcza ci być kuzynkiem małpy. Ja ci tego kuzynostwa nie zazdroszczę, a opierając się na tych samych danych, co i ty, t. j. że człowiek już „w zamierzchłej przeszłości stał niesłychanie wyżej od małpy“, że „zawsze był niezadowolony, spragniony czegoś lepszego“, że wymyślił ogień i środki obro-

ny, a nadto mając myśl oświeconą światłem wiary, twierdzą, że Bóg stworzył człowieka i obdarzył go duszą rozumną i nieśmiertelną. W jaki sposób to Bóg zdziałał — to jest rzeczą Jego Mądrości Najwyższej. Twoja nauka nieraz jeszcze się zmieni, moja wiara zostanie zawsze tą samą. Jej żadne wykopaliska i żadne nie obalą wyniki — niby naukowe. Przeciwnie moją wiarę badania naukowe, sumienne, będą w coraz dosadniejszy sposób tylko potwierdzały. Jak to zresztą ty sam Klimusiu już przyznać musisz, stwierdzając, że człowiek od małpy nie pochodzi i że są między nim a zwierzętami wybitne różnice. Ty więc sam moją wiarę tylko potwierdzasz. Ale jeszcze jedno ci powiem: Aby ci lepiej uwydatnić, że w głowie twojej jest groch z kapustą — to pozwolę sobie zestawić dwa twoje własne zdania. Oto w wierszu 31 artykułu „Natura a ludzie“ piszesz, że był czas, w którym człowiek „nie wiele od małp się różnił“, a o osiem wierszy niżej znowu dowodzisz, że „w zamierzchłej przeszłości stał człowiek niesłychanie wyżej od swego kuzyna małpy“. A więc cóż właściwie jest prawdą: czy to, że człowiek nie wiele różnił się od małpy, czy też, że stał od niej niesłychanie wyżej. Przecież jedno twierdzenie z drugim tak samo pogodzić się nie da, jak nie można pogodzić tego, że twoja Klimusiu pałka zawiera równocześnie sieczkę i rozum, że jesteś równocześnie zły i dobry. Cóż ty na to wszystko Klimusiu kochany? — Przykro mi, żem ci musiał to wszystko wyrecytować, ale trzymam się twoich własnych wskazówek: wszak nazwałeś „Prawdę“ prawdziwą — a więc cóż mam robić — muszę podstawić zwierciadło pod twoją czerwoną buzię i powiedzieć: „Klimusiu przypatrz się sam sobie, jakiś mądry i ładny“.

Wiem jednak dla czego ty tak bałamutnie twierdzisz: raz, że człowiek nie wiele od małp się różnił, to znów, że stał od swego kuzyna-małpy niesłychanie wyżej. Otóż wy socjaliści nauczaliście zawsze z weselem, że człowiek wiedzie ród od małpy, tymczasem — jak sam twierdzisz — nauka wykazała, że człowiek od małpy nie pochodzi. Otóż ty Klimusiu jesteś tem odkryciem zmartwiony, bo ty, znać czujesz w sobie ród, małpi. Bądź jednak dobrej myśli — ja ci coś powiem, a mianowicie: człowiek choć od małpy nie pochodzi — może jednak być jak but głupim. Nauka przestała już dowodzić, że człowiek pochodzi od małpy, natomiast wykazała, że niektórzy ludzie rodzą się matolkami. Otóż ty kochany Klimusiu jesteś widocznie matolką. Dowód zaś na to mam w twoim piśmidle: Piszesz mianowicie tam tak:

„Trzysta koron dawała Łabajowa „Prawda“, jeżeli pokażemy choć jednego księdza, który trudnił się handlem cudownymi bibułkami itp. oszustwami klerykałnemi. Napisałiśmy, że między innymi ks. Siedlecki prowadził rozległy handel tymi oszukańczymi przedmiotami. Spodziewaliśmy się, że prawdziwą „Prawdą“ przyśle nam te 300 koron. Ale prędzej się kuża po francusku śpiewać nauczy, zanim klecha słowa dotrzyma! Niechże się udławią temi pieniędzmi, jeżeli nam ich nie odstąpią!“

Klimusiu kochany, czytam zawsze „Prawdę“ od deski do deski — niemal na pamięć się jej ucze, ale podobnego oświadczenia w „Prawdzie“ nie czytałem nigdy. Racz przeto łaskawie przytoczyć mi

numer i stronicę „Prawdy“, w której to było wydrukowane, jeżeli zaś tego nie uczynisz, to powiem ci, że jesteś wyzutym ze wszelkiej uczciwości, matłokiem. Prawda ma na twoje niedorzeczne artykuły pióro, a pieniędzmi gęby zapychać ci nie myśli, jeszczemy tylko tego potrzeba!

(Uwaga Redak.: Nigdyśmy podobnego oświadczenia, o jakim pisze „Prawo ludu“ nie składali).

„Przyjaciół ludu“.

A proszę jeszcze miłych czytelników do „Przyjaciół“, bo o nim dawno także nie mówiłem. Ale nie mam wiele już miejsca na długą z nim rozprawę, bo nasz Redaktor ograniczył mi długość korespondencji mojej. Wyjmuję więc tylko to z najnowszego numeru (41): „W Siedliskach koło Dynowa na zgromadzeniu... przemawiali posłowie Stapiński i Bomba, po nich ks. Sawojko oznajmił, że program ludowców jest zgodny z nauką religii i zarzut niereligijności, czyniony ludowcom, jest niesłuszny“.

„Przyjaciół“ i ludowcy bardzo często siebie starają się przedstawić za najwierniejszych synów Kościoła i za gorliwych i wiernych wyznawców religii naszej. Rozumię ich staranie, bo przecież dawno już powiedział Ksenofont, „miasta i narody, które najbardziej były religijne, zawsze były najsilniejsze i najdłużej trwały“. Korzystając też z każdej sposobności, zaraz piszą i wołają: „zarzut niereligijności, czyniony ludowcom jest niesłuszny“. Słuchaj jednak Jasio Stapiński i wy jego niemowcy, co idziecie za nim, jak ślepe barany: Katolika dobrego poznaje się po uczynkach — a nie po własnych pochwałach. Postępujcie i piszcie zgodnie z wiarą — a uwierzmy wam, że jesteście religijni. Jeżeli zaś co innego macie na ustach a co innego w czynach, toście obłudnicy, faryzeusze, „modlicie się tylko pod figurą a djabła macie za skórą“. A czyż nie tak jest: przecież kierownicy ludowizmu podpisywali najohydniejsze interpelacje przeciw Kościołowi, papieżowi, spowiedzi. Pytam się więc ciebie Jasio: czy to także czyn religijny? A jeszcze cię zapytam Jasio: czy brukować czaszkami szlachty ulice Warszawy, także jest czynem religijnym? — a przecież to są twoje własne słowa! Powiesz mi może, że ci się to tylko z ust wyrwało — w zapale mowczym. Otóż ja ci powiem, że ty dla mordów własnych braci, do tępienia szlachty piśmem nawołujesz. Na stronicy 4 „Przyjaciół“ Nr. 40 tak piszesz: „...Takich panów trzeba tępić bez litości, jako wrogów ludu, jako szkodników, którzy cały kraj pogrążają w upadku“. Jasio, te słowa ogłosiłeś drukiem, a więc z namysłem.

Kto zaś tak pisze, kto nawołuje do mordowania bliźnich, swych braci, ten nie jest chrześcianinem, ale poganinem, taki ma na sobie piętno Kaina. Stronictwo zaś, któremu taki Kain hetmani, nie może się nigdy oczyścić z zarzutu niereligijności. Przysłowie mówi: jaki pan i słudzy tacy; Gospodarz ma iść przykład do cnoty i pracy. Czy ks. Sawojko uznał was za religijnych — nie wiem, bo nie mogłem tego w krótkim czasie stwierdzić. Jeżeliby i ta wiadomość prawdziwą była — to ona będzie tylko dowodem, że ks. Sawojko nie zna twej Jasio! roboty — a z drugiej zaś strony jest dowodem, że ty lud bałamucisz, ćmisz i okłamujesz. Sam zaś przytaczasz słowa Pisma św., na które często so-

bie wspominają: „lepszy jest złodziej, niż mąż ustawicznie kłamiący, a obaj odziedziczą zatracenie“.

Centrowiec z Wadowic.

Polska pielgrzymka do Ziemi św.

Kiedy wybierałem się do Ziemi św., prosiłem mnie czytelnicy „Prawdy“, abym im opisał wrażenia jakie odniosę w tej pielgrzymce świętej. Pragnę dziś zadość uczynić ich życzeniom i w ich ulubionej gazecie opisać to, czem przepiękne były serca wszystkich pielgrzymów zdążających do Ziemi św.

W dniu 29 sierpnia b. r. z wszystkich dzielnic Polski przybyli pielgrzymi do Krakowa, aby otrzymać na tę wielką podróż błogosławieństwo i udać się do celu swej podróży. I nie zawiedli się w swoich oczekiwaniach, prócz błogosławieństwa Ojca św. i kardynała Puzyry; od serca przedmówił do nich ks. biskup Nowak, przypomniał cel pielgrzymki, wskazał w jakim duchu odbyć ją należy, i po ojcowsku pobłogosławił. Nic też dziwnego, że umocnieni tak świętem błogosławieństwem, z niecierpliwością oczekiwali tej chwili, by móc już pojechać do Ziemi św. Wyjazd назначony był 30 sierpnia o godzinie 4.20 rano. Pielgrzymi całą noc spędzili na modlitwie w kościele OO. Reformatorów, słuchali odprawiających się mszy św., przystępowali do św. komunii i kiedy jeszcze noc rozpościerała nad Krakowem swe cienie, gromadkami zdążali na dworzec kolei.

Po skromnym śniadaniu, do osobnego pociągu, składającego się z dwunastu wagonów, wsiadła pielgrzymia drużyna, błagając Boga o szczęśliwą podróż staropolską pieśnią: „Kto się w opiekę“. Widok to był piękny, bo obok kapłanów; z wszystkich dzielnic Polski, biorących udział w liczbie 85, widziałeś suknie wieśniaka, lub góralską gunię; a obok skromnych tualet naszych pań, i włościankę w siermiędze. Na dworcu kolejowym, mimo wczesnej pory nie brakło setek życzliwych i znajomych osób, którzy życzyli pielgrzymom szczęśliwej podróży. Podróż do Wiednia odbyliśmy w ciągu niespełna 10 godzin, zabierając po drodze w Oderbergu i Morawskiej Ostrawie pielgrzymów, tak, że cała pielgrzymka liczyła 467 osób różnego stanu i wieku.

Trzygodzinny spoczynek w Wiedniu i smaczny obiad podany pielgrzymom w Praterze, pokrzepił siły pielgrzymów naszych i dodał im nowej otuchy, że znowu w weselom w sercu, a pieśnią na ustach, wyjeżdżali z Wiednia, a zachwycając się widokami Semeringu, zdążali do Tryestu, gdzie 31 sierpnia o godzinie 7 rano stanęliśmy. Na Molo San Carlo oczekiwał pielgrzymów. obszerny i wygodny okręt „Tyrol“. Na szczycie jego masztu powiewa chorągiew z herbem Ziemi św., jak gdyby wskazując cel pielgrzymki a zarazem jej uczestników zapraszając, by na jego pokład wstąpili. Za okazaniem kart legitymacyjnych, uprzejma służba okrętowa, wskazała każdemu miejsce przeznaczone dla niego. A gdy już wszyscy znaleźli się na pokładzie, gdy kotwicę do góry wciągnięto, a dzwonki elektryczne i rozkaz komendanta dały znak do odjazdu, „Tyrol“ jak gdyby rozwinął swe skrzydła i majestatycznie zaczął się posuwać po falach morza śród-

ziemnego. Z chwilą odbicia naszego okrętu od brzegów Trysteńskich, bracia Zakonu św. Ojca Franciszka, ustawili ołtarz na środku pokładu, do którego z mszą św. w intencji szczęśliwej naszej podróży, wyszedł ks. Prałat dr. Wądołny. Wzruszająca to była chwila, gdy z rozpoczęciem Najświętszej ofiary, zabrzmiały organki i z piersi pielgrzymów naszych zabrzmiała pieśń „Gwiazdo Morza”, a po niej „O której berła ląd i morze słucha”. Łzy zaświeciły w oczach pielgrzymów wszystkich, lecz w serca wstąpiła otucha, że kiedy „Gwiazda morza” pielgrzymów prowadzi, to podróża cała pod Jej przemożną opieką musi być bezpieczna i szczęśliwa. I rzeczywiście tak było. Pięć dni i pięć nocy spędzili pielgrzymi nasi na okręcie, żadna chmura nie zasłoniła firmamentu niebieskiego; powierzchnia morza była spokojna, a „Tyrol” bezpiecznie mijając cieśninę Otranto, wyspy Korfu, Kefaloncyę, Cerygo, zdążył do Ziemi św.

W podróży do Ziemi św. chcieliśmy ćwiczeniami rekolekcyjnymi przygotować serca pielgrzymów, by jak największy pożytek odnieść mogli dla uświęcenia swej duszy przez pobyt na tej samej Ziemi, którą uświęcił Boski Zbawiciel swą Najświętszą krwią. W tym też celu dwukrotnie na dzień głosili kapłani słowo Boże, które padało na przygotowane serca. Widok to był prześliczny, gdy przy ośmiu ołtarzach urządzonych na pokładzie od godziny wpół do 4 rano, kapłani odprawiali msze św. A pomyśl drogi czytelniku, jakie niezatarte wrażenie wywierać musiała codziennie odprawiana uroczysta suma, wśród której załoga dawała salwy armatnie, a lud korzył się przed „Gwiazdą Morza”, której figurę umieszczono w samym środku pokładu i śpiewał pieśni pobożne. Codziennie po południu odmawiano wspólnie różaniec i polecano się Najświętszej Maryi Pannie, śpiewając litanie Loretańska i „Pod Twoją obronę”. A kiedy już późno wieczorem przed oświetlona reflektorami elektrycznymi statuą Najświętszej Maryi Panny, ujrzałeś pielgrzymów naszych rozmodlonych, zdawało ci się, że serce wyskoczy z radości, iż pomimo niewiary wkradającej się i pod strzechy wieśniacze, tyle znajdujesz jeszcze u ludu naszego polskiego pobożności. To też nie dziw, że i liczna załoga okrętu składająca się z Włochów i Dalmatyńców z podziwem pielgrzymom naszym się przypatrywała, mówiąc: „Ot to pobożni Polacy”. W ostatnim dniu żeglugi naszej po morzu, świadkami byliśmy niezwykłej uroczystości. Dziewięcioletni synek kapitana okrętu Mario di Nardo, z rąk ks. sekretarza Patryarchy Jerozolimskiego, przyjmował pierwszą komunie św. Widok całej załogi w paradnych mundurach, biorącej udział w tej uroczystości, radość, bijąca z twarzy chłopczy, do którego serca miał po raz pierwszy w życiu Pan Jezus wstąpić, rozrzewniały i nas wszystkich bez wyjątku, tak, że modlitwą towarzyszyliśmy przy tej chwili uroczystej, prosząc Boga, by serduszką chłopczy nie opuścił ze Swej opieki nigdy. Najmłodsza z pielgrzymek asystowała przy tej uroczystości. Kapłani zasypali Maryanka obrazkami i upominkami, a każdy z pielgrzymów cisnął się, by mógł uścisnąć lub też ucałować tego, który z radością w sercu czuł po raz pierwszy obecność Pana Jezusa w swej duszy.

Wieczorem, a był to już wieczór ostatni naszej podróży po morzu do Ziemi św., załoga okrętu

oświeciła nasz „Tyrol” sztucznie ogniami, puszczała rakiety i muzyką na mandolinach oraz włoskim śpiewem rozweselała serca nasze.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Czy Węgry odłączą się od Austrii?

Widzimy w ostatnich czasach, że państwa złączone od wieków, pokłóciwszy się, rozłączają się, np. Norwegia od Szwecyi, Kanada od Anglii.

Zdaje się, że nowym takim przypadkiem będzie rozłączenie Austrii i Węgier. Węgry są tak zuchwałe, że przekonane są, iż obejdą się bez Austrii.

To jest wielka omyłka. Austrya jest większą i ludniejszą. Prędzej sobie poradzi bez Węgier niż Węgry bez niej.

Do rozłączenia pędzą partye na Węgrzech, które nie biorą względu na dobro całego kraju, tylko na dobro swoje, na to, aby się mogły chwalić, jak one to ostro umieją z rządem pogadać i mocno nacierać na przeciwników.

Złe skutki z tego wynikną. Konieczna jest ugoda.

Sprawa ugody austriacko-węgierskiej podjęta na nowo, gdyż węgierski prezes ministrów Wekerle przybył już do Wiednia, aby starać się na nowo o układy. Węgrom chodzi przedewszystkiem o własny bank państwowy.

Omawiając sprawę Banku, wyraża rządowa gazeta „Zeit” przekonanie, że sprawa bankowa nie ma dla Austrii takiego znaczenia, by od niej czynić zawisłym los ugody. Zwyczaj wprawdzie przemawia za wspólnym bankiem, jako najodpowiedniejszym dla interesów zarówno austriackich, jak węgierskich. Nie powinno się też tak wypróbowanego banku zarzucać bez koniecznej potrzeby. W tym jednakże wypadku nie na Austryę spadłby zarzut lekkomyślnego zerwania węzłów i nie po stronie Austrii byłoby też ryzyko. Można więc pofolgować Węgrom w sprawie Banku, byle tylko pofolgowali oni nawzajem Austrii co do zapłaty na wspólne wydatki na wojsko, flotę itd. Jeśli tak gorliwie poszukiwane wynagrodzenie ma nazywać się samoistnym Bankiem węgierskim — w imię Boże, niechże ją Węgry mają!

W stosunku do zagranicy istnieć musi wspólność Austrii i Węgier w sprawach gospodarczych aż do roku 1917, ale coś stanowczego muszą jednakowoż w niezadługim czasie uchwalić, albowiem z dniem 31 grudnia br. kończy zobowiązanie, że dochody wspólne z ceł służyć mają na pokrycie wspólnych wydatków.

Słowianie na Węgrzech pewnie będą za połączeniem z Austryą. Byleby Słowianie zdołali uzyskać wpływ w parlamencie węgierskim, toby Austrya się nie potrzebowała obawiać niczego. Ale w tem jest sęk.

Węgierski minister oświaty hr. Apponyi oświadczył, iż projekt węgierskiego prawa wyborczego już jest opracowany w duchu nowoczesnym, z uwzględnieniem charakteru parlamentu węgierskiego i najbliższej sesji parlamentu zostanie przedłożony.

Powszechnego tajnego prawa do głosowania rząd obecny nie chce dać, bo wtedy Słowianie mogliby łatwo uzyskać większość. Tego zaś ministerstwo Apponyego się obawia.

Bandytyzm a pijaństwo.

W mieście Łodzi, w Królestwie Polskiem od długiego czasu panują nieznośne stosunki. Strejk następuje po strejku, a czas bezroboczy wypełniają straszne partyjne walki na rewolwery, bomby i noże — no i kradzieże.

Kradzieże i pijaństwo zaczynają w ostatnim czasie ludzie światlejsi i pragnący dla Łodzi ładu i porządku, uważać jako jedną z przyczyn fatalnego położenia, bezrządu, jednym słowem anarchii.

W ostatnim nawet czasie, jak piszą do jednego z pism warszawskich, kradzieże wzrosły w niebywały sposób. Na czele szajek złodziejskich stoją zwykle podrzędniejsi kupcy, którzy kupując dla pozorów drobne ilości towarów, organizują w fabryce pomocników z pomiędzy niższej służby i zabierając kupione towary, okradają równocześnie fabryki na znaczne ilości przedmioty i towaru. Zmowy te są coraz częstsze, a wobec zdemoralizowania robotników, niesłychanie trudne do ujawnienia. Nielegalnie zdobyty pieniądz z kradzieży towarów idzie przeważnie na wódkę. Na dowód tego niechaj posłuży statystyka dochodów łódzkiego monopolu za ostatnie siedm miesięcy roku bieżącego:

| | Rok 1906 ruble kop. | Rok 1907 ruble kop. | Wypito więcej w r. 1907 za ruble kop. |
|----------|------------------------|------------------------|---|
| Styczeń | 404 420 59 | 545 760 71 | 141 340 12 |
| Luty | 372 155 14 | 387 955 53 | 15 800 39 |
| Marzec | 399 991 28 | 561 466 83 | 161 475 55 |
| Kwiecień | 392 618 77 | 464 287 46 | 71 668 67 |
| Maj | 444 399 64 | 488 683 48 | 44 283 84 |
| Czerwiec | 402 255 18 | 480 277 18 | 78 022 — |
| Lipiec | 435 759 70 | 526 037 56 | 90 277 86 |
| | 2 851 600 20 | 3 454 468 73 | 602 868 43 |

A więc miasto Łódź, liczące 350 000 mieszkańców i okolice z Tomaszowem i Zbierzem, wypilo samej wódki przez 7 miesięcy roku bieżącego za 602 868 rubli więcej, niż roku zeszłego, a ogólna suma za wypitą wódkę wynosi blisko trzy i pół miliona rubli za czas siedmiomiesięczny. Wydatki na piwo, wódki słodkie i trunki zagraniczne stanowią prawdopodobnie drugie tyle, czyli że przez siedm miesięcy Łódź przepiła do siedmiu milionów rubli, co biorąc w stosunku do roku wynosi dwanaście milionów, czyli milion rubli miesięcznie!

„Oto — pisze łódzki korespondent „Gazety Codziennej — gdzie leży główna przyczyna anarchii, rozbojów i bezrządu, trapiącego nasz przemysł i spokój społeczny. W mieście naszym przy takim stanie wytworzył się zupełny zanik ambicji; rodzice nawet względnie zamożni nie chcą opłacać wpisów szkolnych za swoje dzieci, wyciągając rękę do ofiarności społecznej, robota w fabrykach wykonywana jest niedbale i drogo, intensywnej pracy mamy za ledwie 5—6 godzin na dobę. Wszystko to składa się na smutne widoki dla rozwoju naszego przemysłu i jest podatnym podłożem do upadku ogólnego moralnego poziomu.“

Tak jedne zło pociąga za sobą drugie. Nigdy jedno nieszczęście nie przychodzi. Nieporządek targający podstawy moralne, znieprawienie jest pierwszym krokiem do kradzieży, no a lekko nabyty grosz zwykle bywa lekko pozbywany, więc idzie na upajające

trunki. A te osłabia duszę człowieka tak, że mu trudno się dźwignąć z tego błota moralnego, w które upadł.

Stosunki w Łodzi stanowią oczywiście odstraszający przykład — ale i pouczający.

Prześladowanie kościoła we Francji.

Prusy umieją prześladować t. zw. „obce narodowości“ — inne kraje jak n. p. Francja prześladowuje Kościół. Na podstawie prawa o rozdziale Kościoła od państwa, francuskie władze rządowe w dalszym ciągu zamykają klasztory. Dnia 26 września zamknięto klasztor Urszulanek z Gravelines. Klasztor ten był według informacji nadesłanych „Dziennikowi Poznańskiemu“ dobrodziejstwem dla całej okolicy. Wypędzono zakonnice. Wzburzenie mieszkańców było nie do opisania. Dnia poprzedniego około 9 wieczorem, rozeszła się wieść o zamknięciu klasztoru i sprowadziła pod jego mury, tłumy zatrwożonych obywateli. Poczęto się gotować do legalnego oporu: Wszystkie wejścia zabarykadowano i poustawiano przy nich posterunki, które miały oznajmić rozpoczęcie ataku. Wywieśniono sztandar z hasłem: „Niech żyje wolność!“ W czasie tym zrozpaczone zakonnice po raz ostatni obchodziły starożytny klasztor, odwiedzały chore siostry, wlewając w ich serca otuchę i męstwo. Nagle odezwały się dzwony klasztoru na alarm. Na to zawołanie poczęły się gromadzić coraz to liczniejsze tłumy oddanych klasztorowi obywateli, aby zmanifestować swoje oburzenie i aby jak najenergiczniej zaprotestować przeciwko takiej zbrodni. Po godzinie 4 z rana poczęły rozbrzmiewać żywe okrzyki: „Niech żyją Matki Urszulanki!“ okrzyki te mieszały się z brzękiem broni nadziejącej konnicy. Przybył oddział 70 konnych żandarmów, którzy wstrzymali napór tłumy, odgraniczając ulice. Nadeszły także posiłki załogi Gravelines. Żandarmerya piesza otoczyła klasztor.

Rozpoczęto zdobywanie niewieściego zgromadzenia. Zakonnice zamknęły się w swoich celach z życzliwymi towarzyszkami. Około godziny 5 zabrali się żandarmi do wysadzenia głównej bramy. Po dwudziestu minutach dokonano tego „dzieła“ i w ten sposób zdobywano wejście po wejściu, aż do tarto do zakonnice. Pięć godzin potrzeba było do odrywania zamków i wyprowadzenia pięćdziesięciu zakonnice, aby je w imię prawa bezwzględnie wydalić z własnej ich siedziby. Kapelan schronił się do kaplicy, aby bronić Najświętszego przed znieważeniem. Podążyli i tam „zdobywcy“. Ksiądz kapelan podniesionym głosem zaprotestował przeciwko takiemu znieważaniu miejsca, które tyłu czcił jako święte i zażądał, aby mu dozwolono przenieść Najświętsze do kościoła parafialnego.

O godzinie 8 ustawiła się wspaniała procesya. Silne wywarła ona wrażenie na wszystkich uczestnikach. Wznoszono żywe okrzyki: „Niech żyją matki Urszulanki! — Niech żyje wolność! — Precz z ciemieczkami!“ — Wobec tego rozżalonego tłumy było wojsko bezsilne: Podprefekt i komisarz mieli zamiar wydać rozkazy aresztowania, ale tłum przerwał łańcuch wojska. Manifestacya była niekłamana, z prawdziwej pochodziła miłości. Ludowi

krajało się serce na widok tych prześladowanych, niewinnych matron, od których tyle doznawał dobrodziejstw. W szeregu Urszulanek znajdowała się także Polka. Odezwała się ona do podprefekta:

— Panie, uważałabym sobie za wielkie nie-szczęście, gdybym była Francuską; takie postępowanie rodaków okryłoby twarz moją rumieńcem wstydu.

Po złożeniu Najświętszego w kościele parafialnym rzewna odbyła się scena pożegnania. Wyrzucano z własnego domu na ulicę biedne zakonnice, które poświęcały się całe życie dobru społeczeństwa.

LISTY.

Drohobycz, dnia 12-go wrześ. 1907.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Szanowna Redakcyo!

Ze wszystkich stron świata nadchodzą do „Prawdy“ różne wiadomości: złe i dobre. Niech też i mnie, jako czytelnikowi i prenumeratorowi gazetki „Prawdy“ Szanowna Redakcyo pozwole się pożalić i innym czytelnikom opowiedzieć, co mię boli i gniewie. A niejednen z Was, kochani czytelnicy, pomyśli sobie: cóż to za żal taki masz? Otóż słuchajcie:

Kiedy się rozglądam po świecie — to od żalu serce niemal nie pęknie. Tyle wszędzie ucisku, przykrości, jeden drugiemu się tak dokucza, dogryza — a temu wszystkiemu winni socjaliści, którzy na nas uderzają. A nie potrzebuję brać dowodów aż z całego świata, lecz napiszę wam tylko wiadomości z jednej fabryki, gdzie ja sam pracuję. Jest to zaś tartak parowy dla wyrobu deszczufek posadzkowych, w którym pracuję już 6 lat. Przed trzema laty nie było tu ani jednego socjalisty a dziś na sto ośmdziesiąt ludzi pracujących niema tylko czterech i ja, którzy nie są socjalistami.

Ja pośród tych czterech jestem zaciętym przeciwnikiem czerwonych towarzyszków; uważany tedy jestem za najgorszego, bo im się na każdym kroku sprzeciwiam i drugim tłómaczę, co warta ich praca i jaką korzyść nam przynosi. Oni zaś odgrażają się nam i mówią, że zastrejkują i zmuszą właściciela, by nas wydalil, nadto mnie mają kości połamać, że się nie chcę zapisać do ich towarzystwa. Głoszą także, że Najjaśniejszy Pan chce, aby każdy był socjalistą, bo wtedy będzie sprawiedliwość na świecie. Wszystko to jest nieprawdą, bałamuca tylko ludzie i ćmią bezwstydnie. Generałem ich jest tu niejaki Antoni i ten najwięcej mi dokucza a innych namawia, by się zapisywali na towarzyszy. A czy warta się zapisać i być socjalistą, posłuchajcie:

Ten generał towarzysz opowiada, że księża tylko bałamuca, kiedy mówią kazanie, to tylko o polityce a o tem, co Pan Jezus nauczał, to ani nie wspomną. Ludzie — są to owego generała słowa — nie słuchajcie księży, tylko się do nas zapisujcie. Księża przódy mieli na nas długi bat i nas nim chłostali, teraz już mają króciutki, to nas nim nie mogą dostać. Natomiast ludziom piaskiem oczy zasypują, aby mogli ich ślepić. Ale ten bat, choć krótki, to im się już wkrótce zupełnie urwie. Nie oni nami rządzić będą, tylko my niemi, bo i Pan

Jezus był socjalistą. Kiedy ksiądz do chorego jedzie, musisz mu dać fijkra, bo by się zmęczył. Tymczasem Pan Jezus szedł piechotą i boso. Oto macie kochani czytelnicy naukę socjalistów. Głupia to nauka i przewrotna. Kiedy księża do nas poraz pierwszy przyszli z Ewangelią św. — to kraj nasz był dziki, pogański. Mamy dzisiaj cywilizacyę, mamy poczucie własnej godności — ale to zawdzięczamy tylko Kościołowi św. i nauce głoszonej przez księży. Księża byli u nas i pracowali nad ludźmi już wtedy — kiedy jeszcze ani słyhu dychu nie było o towarzyszach. Są jeszcze dziś narody, które księży nie mają, ale narody te są pogańskie, bez cywilizacyi. Niechże tam idą nasi towarzysze i niech im głoszą swoją naukę. Nauka tylko Kościoła uczy, by ludzie wzajemnie się kochali, by jeden drugiego nie krzywdził, a gdzie tę naukę ludzie przyjmą i wykonują, tam jest szczęście. Nauka, którą głoszą księża, ludzi uszlachetnia — gdzie jej braknie, tam ludzie dziecziej i podobni są do zwierząt. Widzimy to na towarzyszach czerwonych, którym socjalizm wiarę wydarł ze serc: są to ludzie chytry, obłudni, dzicy, istne zwierzęta. Pan Jezus chodził boso, bo mieszkał w kraju, gdzie jest ciepło i wówczas butów nie znano. A wiem i to, że kiedy Marya Magdalena wylała na głowę Jego drogi olejek, to faryzeusze się gorszyli z tego i mówili, że szkoda było takich kosztów. Pan Jezus icli za to skarcił i powiedział, że źle robią, bo i taki wydatek był potrzebnym. A najwięcej gniewa mię to, że taki lotr mówi „Pan Jezus był socjalistą.“ Jest to straszne bluźnierstwo, na które tylko socjalista głupi i zaciekły może się zdobyć. Widzicie do czego czerwoni się już posuwają. Ślepienicy dokąd idziecie, nawróćcie się a nie ciągnie tyle ludzi żywcem do piekła! A socjaliści dzieci nawet psują. Malcowi powie co matka, a on zaraz mówi: cicho matko, bo ja socjalista i dalejże śpiewać czerwony sztandar, rówieśników swoich przeklinać. A kiedy towarzysze mają bał, lub jaki wieczorek z tańcami, to ojciec mówi: „choć żono i ty córuniu“. A córunia zaledwo dopiero ma 10 lat a hula całą noc ze żydkami i z ich pacholkami. Oto tak wychowują dzieci socjaliści. U innego zaś towarzysza: żona płacze po całych dniach — a czego? bo mąż co wieczora przychodzi o 12, to o 3 godzinie po północy pijany. Gdzieś ty był, pyta — a w towarzystwie. W niedzielę zaś przychodzą towarzysze do domów jak nie boskie stworzenia — pijani, przeklinają świat i tych, co się nie chcą zapisać do piekła a odgrażają się, że klerykałów wyzabijają, kiedy z nami nie chcą iść.

A cóż dobrego zrobili: Oto przed dwoma laty odebrali powiatową kasę dla chorych. Jakże tam gospodarują? Dawniej dostawaliśmy zasiłek najmniejszy za 3 dni, kiedy się było chorem, a teraz zaś za 4 dni. Oto ich zasługa. Dawniej i niedziela się płaciła, jak się było chorem i „krankszychty.“ 2 cent. od 1 zł. się nie ściągało za niedzielę, a teraz choremu niedzielę płacą, ale 2 cent. od 1 zł. się ściągają. Nadto, kiedy się robi 4 dni w tygodniu, to za cały tydzień „krankszychty“ trzeba zapłacić. Prawda, że wiele dobrego dokazali! A chwalą się, że długi oddali po pańskiej gospodarce, że nikomu krzywdy nie robią. Jeżeli zaś pójdziesz do doktora, to na ból nóg napisze ci proszki na przeczyszczenie, a jak 3 dni leżysz, to na 4 dzień wygoni cię do ro-

boty, choć jeszcze chorujesz. Otóż macie moi drodzy ludzie! ile to dobrego towarzysze zrobili, czy nie warto się zapisać do nich? Zapisujcie się do nich, ale dość gorzkich łez wylejecie na nich a nadto odpowiecie za to kiedyś przed Bogiem.

Tymczasem dosyć. Teraz Was - pozdrawiam kochani czytelnicy i Szanowną Redakcję.

Czytelnik „Prawdy.“

Karlsbad w Czechach, w lipcu 1907.

Omówiwszy poprzednio rzecz o źródłach samych, przystąpię teraz do zaznajomienia czytelników ze sposobem leczenia wodami Karlsbadzkimi. Bez porady lekarza domowego żaden chory nie powinien tu przyjeżdżać, gdyż tylko lekarz jest w stanie osądzić, czy chory może się spodziewać upragnionego wyleczenia się w Karlsbadzie.

Przezorność nakazuje również, by kuracysz zaopatrzył się w odzież cieplejszą i lżejszą, bo pogoda jest tu bardzo zmienną. Po przybyciu do Karlsbadu powinien przedewszystkiem zasięgnąć porady lekarskiej, a jest tu lekarzy praktykujących w lecie obecnie 142. Niektórzy z nich mieszkają tu stale przez cały rok. Od lekarza dowie się kuracysz, jakie źródło ma pić i jakie brać kąpiele.

Łazienki znajdują się bowiem w pięciu ogromnych gmachach, z których ostatni zbudowano w r. 1906 kosztem 800 000 koron. Jest to tak zwane „Elisabethbad“. Najpiękniejszym gmachem jest jednak „Kaiserbad“, budynek pomnikowy, wykwinne dzieło sztuki architektonicznej, które zadowolnić może najdalej idące potrzeby nowoczesnego leczenia. Ma on na parterze 28 łazienek dla kąpiele mułowych oraz gabinety do rozbierania się i do kąpiele. Urządzenie jest bardzo wykwinne. Ogrzewanie jest parowe a oświetlenie elektryczne. Na pierwszym piętrze znajduje się ogromny salon, mający 25 metrów długości a 12 metrów szerokości, przeznaczony na salę gimnastyczną.

Gimnastykę szwedzką bowiem system Dr. Zander'a stosuje się często przy leczeniu w Karlsbadzie z bardzo dobrym skutkiem. Sala ta posiada 65 aparatów lekarsko-mechanicznych biernych i czynnych, poruszanych elektrycznością.

Tuż obok tej sali znajduje się 25 izb również dla kąpiele mułowych. Całe drugie piętro przeznaczone jest dla kąpiele mineralnych.

W suferenach jest zakład hydropatyczny, mogący pomieścić 60—70 osób. Koszta budowy wynosiły 3 miliony koron.

Bardzo ważną rzeczą jest, jak należy pić wodę Karlsbadzką. Pije się zwykle 2, 3 a czasem 4 kubki z rana naczczo. Między każdym kubkiem musi być przerwa od 15 do 20 minut, a po ostatnim kubku pauza przed śniadaniem, wynosząca przynajmniej godzinę. Wprzerwach należy się przechadzać, by wodę lepiej strawić.

Jednorazowa porada lekarska nie wystarcza. Dlatego co 4 dni przynajmniej należy zasięgnąć tej porady. Lekarz bowiem musi zbadać, o ile stan chorego zmienia się pod wpływem stosowania wód z dnia na dzień. Zmiany te pociągają znów za sobą potrzebę zmiany samego leczenia, przystosowanej do zmienionego stanu chorego.

Dlatego też lekarz co 4 dni przepisuje inne źródło, zmienia ilość kubków, które pić należy, a sto-

sownie do choroby, każe także pewną ilość kubków pić po obiedzie, albo wieczorem.

Bardzo ważną rolę przy tej kuracji odgrywają kąpiele. Przed kilkuset laty stosowano tylko kąpiele, a potem zaczęto pić wodę. Obecnie leczenie polega zarówno na kąpielach, jak i na picu wody.

Jak liczni goście korzystają z kąpiele, świadczy choćby to, że w roku 1903 wydano kąpiele 385 000 a w roku 1906 już 455 000 po otwarciu „Elisabethbadu.“ Cena kąpiele błotnych wynosi 6 koron, a mineralnych 2 korony 50 hal. Kąpiele, brane w godzinach popołudniowych, są cokolwiek tańsze.

Lekarzom nie płaci się za każdą wizytę, lecz dopiero po skończonej kuracji i to zwykle 20 do 40 koron za cały czas leczenia. Każdy więc przyznać musi, iż jestto żądanie dość skromne.

Mieszkania również są bardzo tanie. W Karlsbadzie nigdy nie brak mieszkań, jak to się dzieje po innych zakładach kąpielowych. Wynajmuje się je zwykle tygodniowo, gdyż kuracja trwa 4 do 5 tygodni. Już za 16 koron dostać można skromny, pokoik, choć nie brak i mieszkań, za które płaci się 500 a nawet i 1000 koron tygodniowo.

Jak we wszystkich urządzeniach, tak i pod względem kościołów odznacza się Karlsbad tem, że się liczy z każdą narodowością i z każdym wyznaniem. Najstarszy kościół, do którego należy większa część mieszkańców, jest kościół katolicki, na prawym brzegu Tepli, naprzeciw samych źródeł położony, w którym codziennie z rana odprawia się mszę świętą. Oprócz tego znajduje się tutaj kościół ewangelicki, kościół anglikański i cerkiew ruska.

Jak o potrzeby religijne każdego wyznania, tak samo troszczy się także miasto o tych, co tylko dzięki dobroczynności innych mogą się tutaj leczyć.

Dnia 2 grudnia 1898 r. w dzień jubileuszu pięćdziesięcioletnich rządów Najjaśniejszego Pana otwarto tu „Szpital powszechny“ im. Cesarza Franciszka Józefa, ufundowany przez kasę oszczędności i gminę miejską. Oprócz tego istnieje tu szpital dla obcokrajowców, szpital ewangelicki i żydowski.

Dla należących do armii austriacko-węgierskiej są dwa zakłady lecznicze: „Łazienki wojskowe“ i otwarty w roku 1896 szpital wojskowy „Białego Krzyża“. Oba utrzymywane są kosztem państwa, gdzie wojskowi, w czynnej służbie będący, od szeregowca począwszy, bezpłatnie znajdują pomieszczenie.

Na tem nie ogranicza się jednak dobroczynność Karlsbadu. Tysiące chorych, którzy swą niezamowność wykażą świadectwem, korzystają ze znacznej zniżki cen kąpielowych i uwolnieni bywają od sezonowej zapłaty (Kurtaksy). Takę tę bowiem płacić musi każdy obcy, zatrzymujący się tutaj dłużej niż dni ośm. Oblicza się ją podług zamożności i dzieli na 4 klasy. W I klasie taksa wynosi 20 koron, w drugiej 12, a w trzeciej 8 koron. Dzieci do lat 14 i służba płaci klasę IV, która wynosi 2 korony. Opłatę za muzykę oblicza się w stosunku do klasy leczniczej, która wynosi od 4—8 koron. Za opłatę tę kuracysz ma prawo przez cały czas swego pobytu korzystać ze wszystkich źródeł, zwiedzać wszystkie zakłady i przysłuchiwać się wszystkim poobiednym i wieczornym koncertom, urządzanym przez miasto.

Każdy kuracysz ma również prawo składać żażalenie u burmistrza miasta. jeśli wyznaczona o-

plata wydaje mu się za wysoką, a żądanie kuracjusza, jeśli jest słuszne, bywa zwykle uwzględnione.

Czytelnik „Prawdy.“

Dania-Iselingen, 24-go wrześ. 1907.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Upraszam Szanowną Redakcyę o umieszczenie mojego listu w gazetce „Prawdzie“, gdyż chcę donieść czytelnikom o zachowaniu się polskich robotników na obczyźnie a zwłaszcza dziewcząt i chłopaków niedorosłych. A uznaję za rzecz dobrą, że „Prawda“ zamieszcza podawane wiadomości o Polakach pracujących na obczyźnie. Myślę bowiem, że powinniśmy się usilnie starać o to, by była ciągła łączność między wychodźcami a krajem naszym. Udający się na zarobek bowiem potrzebują opieki, pomocy duchownej, by o swym kraju nie zapomnieli, i by się nie zepsuli a to dać nam może tylko kraj. Cóż za pożytek bowiem będzie z tego, że robotnik polski uda się do obcych na zarobek i tam choruje ciężko — a to, co zarobi przepije i strwoni — otóż żaden. Dalszą jest rzeczą, że wielu z nas idzie na zarobek, bo zaś i do domu przyniesie, i obcy zobaczy kraj a nadto czegoś się nauczy. Robotnik jednakże nasz musi być pracowity i trzeźwy. (To też powinni pamiętać o nas kapłani i odwiedzać nas i w dobrem utwierdzać, ojcowie zaś i krewni niechaj pisują do swoich i do dobrego ich nawojują. A każdy z nas winien zapisać sobie dobrą gazetę i w wolnych chwilach nią się zabawiać. Nadto my robotnicy — udający się na zarobek miejmy bezustannie na myśli, że celem naszym jest zarobek. Starajmy się więc, byśmy jak najwięcej zarobili a następnie z pieniądzem powrócili do swej ojczyzny. Jeżeli zaś który z nas zapomni o tem, niechże mu druzgi zaraz przypomina mówiąc: „bracie, pracuj a oszczędzaj, byśmy wyjechali ztąd z groszem — bo po to tu przyjechaliśmy.“ Zapominamy jednak o tem — i wielu z naszych wynosi z obczyzny tylko straty, tylko szkodę a żadnego pożytku. Jako przykład opowiem o naszych robotnikach, którzy pod moją ręką pracują.

Do wioski pod miasteczkiem Verdingborg przyjechało nas 12 i przyznam, że wszyscy zachowywali się dobrze. Ale dnia 8-go z. m. odeszły od nas dwie dziewczyny a poszły do drugiego folwarku, gdzie panuje samo zgorzenie. Pracuje tam wszystko razem: dziewczęta i chłopaki, żony z mężami a wszyscy nie wartają razem torby sieczki, bo to są złodzieje i rozbójniki. Jest tam w każdy wieczór muzyka, tańce i pijatyki bez miary, przyczem biją się wszyscy, przeklinają, że aż włosy na głowie stają. Nasze dziewczęta, póki były pod moim okiem, zachowywały się dosyć dobrze, ale teraz, gdy się dostały do gromady zepsutych chłopaków, to wciąż z nimi spacerują i śpiewają a jak przyjdzie niedziela — to zamiast pomodlić się i iść na nabożeństwo, zakładają muzykę i tańce i żyją poprostu jak dzikie zwierzęta w lesie. Pojechałem ja za dziewczętami, które odeszły i namawiałem je, by się wróciły, ale one powiedziały mi, że nie chcą się wracać, gdyż znalazły swego brata i z nim będą pracowały, i że mają wesoło, bo przygrywa im zawsze muzyka. Mnie się zaś zdaje, że dyabeł tylko ma większą radość, gdy widzi takie obfite dla siebie żniwa, a co gorsza to chłopaki rzucili się na mnie

i ledwom z życiem z rąk ich uciekł. Nie będę więcej już pisał, bo to wszystko, co oni tam wyprawiają, jest nie do opisania. Otóż tacy wstyd nam tylko robią a i sami nic na takim życiu nie wskórają, owszem wiele tracą. Trudno przecież, by przy takich postępkach coś zarobili i do domu przynieśli. Tacy niech raczej w domu siedzą. Pozdrawiam w końcu szanownych czytelników „Prawdy.“

W. Karpiński, czytelnik „Prawdy.“

Co słyhać w świecie?

AUSTRO-WĘGRY.

— (Strejk kolejowy.) W Wiedniu rozpoczął się bierny opór kolejarzy „Towarzystwa kolejowego“ i „kolei północno-zachodniej“. Od północy strejk jest w biegu. Pociągi pospieszne kolei zachodniej nadchodzą ze znacznym opóźnieniem. Dotychczas około 70 000 kolejarzy bierze udział w ruchu zarobkowym. Układy dyrekcji „kolei południowej“ z kolejarzami w sprawie uregulowania służby i zapłaty doprowadziły do zupełnego porozumienia. Ruch na kolei tej jest zupełnie normalny.

— (Zaniepokojenie w Wiedniu) wywołała pogłoska o chorobie cesarza Franciszka Józefa. Pogłoska ta o tyle okazała się prawdziwą, że cesarz z powodu chrypki odwołać kazał na kilka dni zwykle posłuchania (audyencyje).

— (Parlament austriacki) zwołany zostanie na 16 bieżącego miesiąca. Zaproszenia do posłów już zostały rozesłane.

— (Niemiecki brutal). W Budapeszcie dnia 1. października zaszedł niezwykle wypadek. Niejaki Krystyan Dainicke, Niemiec, który wielki swój majątek przejeździł na podróżach po Afryce i Azji, i z pozostałą mu resztą 100 000 koron osiadł tam i chciał się znowu dorobić w ten sposób, że uprawiał lichwę, zaskarżył pewnego dłużnika o kilka koron, a gdy sędzia Albert Benda wydał wyrok dla niego niekorzystny, przyszedł on na sąd i uderzył sędziego pięścią w twarz. Niemieckiego brutalą aresztowano.

POLSKA

(pod panowaniem rosyjskiem).

— (Barbarzyństwo). W Warszawie jest pomnik króla polskiego Zygmunta w formie wysokiej kolumny. W około pomnika jest żelazne ogrodzenie, tak zwana balustrada. Bandytyzm w Warszawie i połączone z nim złodziejstwo doszło już do tego stopnia, że w ostatnich dniach nawet u tego starożytnego pomnika królewskiego skradzione zostały niektóre części. W narożniku od strony zamku królewskiego wylamano cały filarek żelazny, na łokieć wysoki i dość gruby, który mógł być wylamany tylko przy użyciu drąga żelaznego. Dalej na wszystkich stronach u dołu i u góry podrywano żelazne sztaby poprzeczne, i w kilku miejscach uszkodzono płytę wierzchnią balustrady. Wszystkie główne filary balustrady podziurawiono. Część żelaza zdobytego w ten sposób, sprzedano zapewne za kilkanaście kopiejek, szkody zaś wyrządzono na setki rubli.

I wszystko to stało się na placu, gdzie dniem i nocą krąży policja i stróże nocni. Nie dziw, że

potem mówią ludzie, że w Warszawie tylko domów i rozpalonego żelaza nie kradną.

ROSYA.

— (Wybory do Dumy rosyjskiej) już się w carstwie rozpoczęły. Wybory te jednak nie są ustanowione na jeden dzień, tylko wybiera się guberniami czyli obwodami. Wybory do Dumy odbywają się mniej więcej w ten sposób, jak do sejmu pruskiego. Wybiera się nasamprzód t. zw. walmanów czyli delegatów, którzy potem dopiero osobno wybierają posła. Liczba wyborców do trzeciej Dumy jest znacznie ograniczona. Jak donoszą pisma rosyjskie, w 21 guberniach rosyjskich wybory na walmanów już się odbyły. Zwolenników rządu wybrano 2764, a przeciwników rządowych 2277, bezpartyjnych 1001. Wedle takiego wyniku wyborów większość Dumy będzie zależała od tak zwanych bezpartyjnych. Jeżeli w przyszłej Dumie w rzeczywistości przeciwnicy rządu obecnego pozyskają większość, to zapewne ten sam los ją spotka, co dwie poprzednie, t. j. rozwiązanie, a potem nastąpiłby już zupełny despotyzm czyli ucisk, jaki panował dawniej i panuje dzisiaj. Widocznie w narodzie rosyjskim panuje przekonanie, że rządy obecne muszą się zmienić, kiedy zawsze przeciwnicy rządu górą, tylko że nie mają tej siły, aby swą wolę przeprowadzić. Od razu w tak olbrzymiej Rosyi odwiecznego systemu rządowego nie da się przewrócić, tylko trzeba działać powoli i rozważnie. Wojsko rosyjskie stoi bądź co bądź po stronie rządu, więc na tem opiera rząd swą moc.

NIEMCY.

— (Nowa ustawa), tycząca się związków i zebrań, a przeznaczona dla całego cesarstwa niemieckiego, ma zawierać, jak pisaliśmy, w porównaniu z dotychczasową ustawą pruską, większe swobody dla obywateli Niemców, a większe ograniczenia wobec Polaków, Duńczyków i Francuzów. Rząd zamierza po prostu wszystkim obywatelom pochodzenia nie niemieckiego nawet te prawa co do związków i zgromadzeń wzięć, jakie mają teraz.

Sprawa ta należy do parlamentu. Tam się okaże, czy ci sami Niemcy, którzy słusznie lepszych ustaw dla siebie żądają, przyłożą rękę do praw wyjątkowych dla innych. Mianowicie partya wolnomyślnych będzie musiała udowodnić, czy prawda jest, iż jest zwolenniczką większej wolności obywatelskiej.

Jak pewna gazeta liberalna pisze, oświadczyły wszystkie trzy partye wolnomyślnych przy układach z kanclerzem, że nie zgodzą się na wyjątkowe ustawy dla Polaków, Duńczyków i Francuzów, mieszkających w cesarstwie niemieckim. Zobaczymy za kilka tygodni, czy słowa dotrzymają.

SERBIA.

— (Dwaj bracia), Nowakowicze, jeden redaktor, drugi oficer, odznaczali się tem, iż od chwili zamordowania króla Aleksandra, przeciwko mordercom występowali i ukarania ich się dopominali.

Skutkiem tego wszyscy, którzy w morderstwie króla udział mieli, zaczęli ich w rozmaity sposób prześladować. To trwało kilka lat, a gdy Nowakowicze nie milkli, postanowiono ich uprzętnąć. Pod błahym pozorem zostali aresztowani i w więzieniu zamordowani. Władze rządowe głoszą, że sami

sobie życie odebrali, rodziny ich jednak i przyjaciele publicznie obwiniają rząd o morderstwo.

BALKAN.

— (Słowiańskie ludy) pragną wolności i oswobodzenia z pod rządów tureckich. Tak Bułgaria jak Serbia spodziewają się wskutek tego, że ich kraje się powiększą. Dla tego zamykają oczy na agitacye i rozruchy, pozwalają powstańcom przebywać w kraju, zakupywać broń, żywność i t. d. Zawsze myślano, że Rosya popiera powstańców, ponieważ chce robić kłopoty Austrii. Tymczasem teraz ministrowie spraw zewnętrznych austriacki i rosyjski wystosowali — jak donosi „Pest. Lloyd“ — do przedstawicieli Austro-Węgier i Rosyi w Atenach, Białogrodzie i Zofii pismo, w którym zaznaczono, że zasadnicze zapatrywania obu mocarstw na sprawy bałkańskie są zgodnie utrwalone na długi czas. Pismo jest odpowiedzią dla wszystkich tych polityków bałkańskich w Rosyi, którzy popierali plany państw bałkańskich i bezustannie wzbudzali podejrzenie, jakoby Rosya planom tym sprzyjała. Działo się to mianowicie podczas ostatniego pobytu wielkiego księcia Włodzimierza w Zofii. Powyższe pismo austriacko-rosyjskie przedłożono także wszystkim mocarstwom, które podpisały traktat berliński oraz cywilnym agentom Austro-Węgier i Rosyi w Macedonii. Bułgari i Serbii również je wręczono.

TURCYA.

— (Obrona Konstantynopolu). Od dwustu niemal lat, od czasów panowania Piotra Wielkiego zmierza Rosya do opanowania Turcyi i do zabrania Konstantynopola, stołecznego tureckiego miasta. Sprawa ta teraz stała się znowu żywotną przez to, że z powodu układu Rosyi z Anglią o wzajemne stosunki w krajach azyatyckich, Rosya otrzymała wolną rękę w sprawach europejskich. Tymczasem dochodzą wieści, że Turcyja przeciwko zamiarom Rosyi gotuje się do obrony. Jednym ze środków tej obrony jest wzmocnienie szzańców fortecznych Konstantynopola. Wzmacnianie tych szzańców rozpoczęło się przed dwoma laty, od czasu, kiedy Turcyja zastraszona została przejazdem pancernika „Potemkina“ przez cieśninę dardaneelską. „Potemkin“ wówczas zbuntował się i chciał się ratować ucieczką na Morze Śródziemne. To mu się nie udało. Od tej pory Turcyja wzmacniała szzańce Konstantynopola; dziś forteca ta ma być uzbrojona odpowiednio do nowoczesnych wymagań sztuki wojkowej.

PERSYA.

— (Układ rosyjsko-angielski), dzielący Persyę na dwie części, w których wpływy angielskie i rosyjskie osobno uwydatniać się mają, był przedmiotem obrad parlamentu perskiego. Jeden z posłów oświadczył, że Persowie równo są przychylni Anglikom jak i Rosyanom, nie mogą atoli przyznać, ażeby układy obcych mocarstw miały być dla wewnętrznych spraw perskich miarodajnymi. Persowie widocznie obawiają się o swoją niezależność. I słusznie. Tylko — nie trzeba było wpuszczać wilków do owczarni.

INDYE WSCHODNIE.

— (Biuro telegraficzne Reutersa) donosi z Kalkuty do Londynu wiadomość o rozruchach. Str.

denci, wsparci przez pospolitych rzeźmieszków opanowali dachy domów i ztamtąd obrzucali przechodniów i tramwaje cegłami. Z szczególną wściekłością szukali Europejczyków. Gazety krajowców podnoszą zarzuty przeciwko policji, zarzucają jej okrucieństwo w czasie rozruchów za to, że dopuściła rzekomo do splądrowania i wybrzków w dzielnicach indyjskich.

JAPONIA.

— (Pomiędzy Japonią a Stanami Zjednoczonymi) stosunki się naprawiły. W Tokio wygłosił sekretarz amerykańskiego ministerstwa wojny Taft podczas bankietu mowę, w której podniósł, iż przyjaźni 50-cioletniej amerykańsko-japońskiej nie wzruszy najsilniejsze trzęsienie ziemi a zatarg o wychodźców japońskich jest tylko małą chmurką bez znaczenia. Wojna pomiędzy Stanami a Japonią byłaby zbrodnią popełnioną na cywilizacji i nikt jej sobie w Ameryce i Japonii nie życzy.

— (Minister wojny) Stanów Zjednoczonych Ameryki, Taft, przebywał w stolicy japońskiej. Mikado czyli cesarz japoński, przyjmował go z wielkimi honorami a ministrowie prześcigali się w grzecznościach dla niego. Taft oświadczył przy odjeździe, że to nadzwyczajne przyjęcie jest niezawodnym znakiem, jak doskonale stosunki między Japonią a Ameryką panują. Wyraził też nadzieję że te stosunki i w przyszłości pozostaną takimi samymi.

CHINY.

— (Zaburzenia bokerskie) wybuchły w prowincji Kijangi, położonej w kierunku południowo-zachodnim od Szangaju. Fanatycy chińscy napadli kilka misji katolickich. Jeden misjonarz został zamordowany i zburzona stacya misyjna Łazarzystów w Kaoaczoufu. Zaburzenia powstały z błahego powodu, podobno przy targu na bydło. Prawdopodobnie poganie oddawna planowali napaść na chrześcian i szukali pierwszej lepszej okazji. Głównie ucierpieli Francuzi, uszkodzeni są także Włosi, Amerykanie i Niemcy.

AMERYKA.

— (Między Stanami Zjednoczonymi a Rosją) przygotowuje się układ w sprawie stacyi węglowych na morzach azjatyckich. Chodzi tu oczywiście o plany wojenne. Rosya zakupuje podobno w pobliżu kanału panamskiego, który ma być za dwa lata ukończony, miejsce na duży skład węgla. Widocznie Rosya nie wyleczyła się jeszcze ze swoich ambicyi wschodnio-azjatyckich.

— (Nowe niezależne państwo) powstało w Północnej Ameryce. Jest nim Kanada, która dotąd należała do Anglii. Stało się to bez krwawej walki o wolność, dzięki dzielności i bogactwu Kanady a rozumnemu postępowaniu Anglii. Z Winnepeg donoszą do „Frankf. Ztg.“, iż prezydent ministrów Laurier wyraził się w Toronto, iż Kanada jest obecnie wolnym krajem, gdyż ostatni układ handlowy z Francją został zawarty bez jakiegokolwiek mieszania się w Anglii w sprawę tę. Na tem Anglia najlepiej wyjdzie, gdyż Kanada będzie się ściśle z nią łączyła w obronie kraju i handlu.

Rady gospodarcze.

Tuczenie gęsi.

Ostatnie trzy miesiące w roku to pora gęsiny, nie od rzeczy więc będzie powtórzyć tu wskazówki, dotyczące przysposabiania tych stworzeń na smaczne pieczenie:

„Gęsi, przeznaczone do tuczenia, umieszcza się nie w chlewie, lecz w zagrodzeniu, zrobionem w odległym kącie podwórza lub w ogrodzie. Zagroda, czyli jak niektórzy nazywają patyk, nie powinna być zbyt obszerna, aby gęsi nie mogły zbyt wiele biegać. Z przodu zagrodzenie zrobione jest z łąk, tak żeby przez pozostałe szpary gęsi sięgać mogły po paszę. Korytko z paszą nie powinno nigdy stać w zagrodzie samej; gęsi bowiem wchodząc w nie, nogami paszę zanieczyszczają. Bezpośrednio przed wsadzeniem gęsi do tuczniaka nie należy ich podskubywać, gdyż w takim razie zysk z paszy idzie na wytworzenie nowego pierza, nie zaś mięsa. Albo więc tuczyć gęsi niepodskubane, albo podskubać je conajmniej na 6 tygodni przed rozpoczęciem tuczenia. Nawiasem dodajemy, że podskubywanie żywych gęsi uważane jest za sposób barbarzyński; jeżeli więc już podskubywać — należy to czynić ostrożnie i wrywać tylko to pierze, które zupełnie lekko tkwi i za najlżejszem pociągnięciem wyrwać się daje.

W patyku, gdzie siedzą tuczne gęsi, nie należy dawać podściółki. Najprzód, że się gęsi przez to niepotrzebnie niepokoją; po drugie z nudów polykają one żdźbła słomy nieraz w znacznej ilości a wskutek tego nie mogą zjadać innej paszy; nakoniec przez dawanie ściółki niszczy się pierze, gdyż gęsi w takim razie zbyt wiele siedzą. Naturalnie, że w takim zagrodzeniu gęsi bardzo się zbrudzą; w przeddzień zabicia ich przeto należy wypuścić je na wodę na 2 do 3 godzin, aby się dobrze wykapały, a na noc umieścić je w czystym chlewie na obfitej podściółce. Przy wypuszczaniu i wpędzaniu gęsi należy postępować ostrożnie, nie straszyć ich i nie pędzić, gdyż bardzo tłuste gęsi bardzo łatwo mogłyby się zadyszyć i zdechnąć.

Wierzch patyka, w którym gęsi siedzą przez czas tuczenia, należy pokryć deskami i słomą, na przypadek deszczów. Z początku daje się na paszę tylko marchew białą i to n i e s i e k a n a. Od marchwi żółtej lub czerwonej mięso gęsi dostaje ciemnej żółtawej barwy i nieładnie wygląda. Wody nie podaje się gęsiom wcale, gdyż w marchwi jest jej tyle, ile organizm gęsi potrzebuje. Jak długo gęsi marchew chętnie jedzą, nie daje się innej paszy, lecz tylko marchew trzy razy dziennie i to w takiej ilości, aby zawsze jeszcze kilka grubszych marchwi w korytku zostało; gęsi w takim razie dziobają około nich, a mając tę rozrywkę nie szukają innej. Jeżeli okaże się u gęsi brak apetytu, z czego możnaby wnosić, że się przejadły, natenczas przez jeden dzień nie dać żadnej paszy, tylko wsypać do korytka trochę drobnych węgli i kilka listków selery. W ten sposób przez trzy tygodni można utuczyć gęsi duże do 20 funtów wagi.

Gdy po trzech tygodniach gęsi już marchwi jeść nie chcą, należy zacząć paść owies, przyczem należy poddać im dostatek wody; nie należy jednak wody wstawiać do patyka, gdyż gęsi wtedy ciągleby się tylko pluskały, a to je niepokoi. Li-

czy się, że duża, wyrosła gęś powinna zjeść jeszcze 30 do 35 funtów owsa, ale też powinna osiągnąć 18 do 24 funtów wagi. Jeżeli gęsi niechętnie jedzą owies, nie należy zmuszać ich do tego głodem, lecz spróbować paść ęwikłą pastewną siekaną i umieszana ze śrutem jęczmiennym tyle, aby mieszanka była dość sucha i sypka; przytem dać trzeba i wody, gdyż choć ęwikła zawiera jej więcej nawet niż marchew, ale jednak nie tyle, ile jej potrzeba dla domieszanego śrutu."

Stary praktyk, który podaje ten sposób tuczenia gęsi w jednym z pism niemieckich, zaręcza, że pieczeń z takich gęsi oraz tłuszcz są nadzwyczaj smaczne a pierze miękkie i elastyczne.

— **Drób w jesieni** paść się może na ścierniskach, na wypadłem ziarnie i owadach, na zoranych polach niszczy robactwo, tak samo na ozimninie, gdy się już zakorzeniła. Kokoszki z przychowku wczesnego zaczynają nieść jaja, to też należy stare kury 4-letnie wybrakować, utuczyć i sprzedać, bo takie już mało jaj noszą i nieopłaci się je chować. Z młodszych także tylko najwięcej nieśne zostawić, a resztę utuczyć na sprzedaż. Przy małej ilości kur łatwo rozpoznać starsze od młodych, ale kto więcej drobiu chowa, musi znaczyć stosownie, n. p. co rok innym kolorem włóczki lub bawełny obwiązać nogę kurom. Wystarczą cztery trwałe i wyraźne kolory. Z jednego roku będą miały kury znak n. p. czarny, z drugiego żółty, z trzeciego czerwony, a z czwartego niebieski, wtedy stare kury odrazu wynaleźć można. Kury pierzą się jesienią, co trwa 6 do 8 tygodni. Wtedy są one osłabione, mało jedzą, źle noszą, grzebią ciągle dzióbem w piórach, trzeba je wtedy ochraniać od zimna i wilgoci, powinny mieć ciepły i suchy kurnik.

— **Rdza na słomie** jest zawsze niebezpieczną dla zwierząt, którym słomę taką zadajemy jako paszę. Ponieważ zdarza się w tym mokrym roku tu i owdzie rdza na zbożu, zwłaszcza zasilanem mocno saletrą w niewłaściwym czasie (za późno), przeto zaleca się przy zużywaniu takiej słomy na paszę przestrzeganie następujących warunków: 1) Nie paść słomą taką młodocianego bydła, ani krów. 2) Starszemu bydłu n. p. wołom, w najgorszym razie, t. j. jeżeli już koniecznie bez tej słomy obyć się nie można, dobierać jej codziennie potrosze do zupełnie zdrowej słomy. 3) Zaleca się słomę taką, przed zadaniem bydłu, przemłócić jeszcze raz cepami i przetrząść na otwartej bojownicy, aby uwolnić słomę, ile możności, z oblegających ją grzybków rdzy. 4) Ponieważ przy dodatku soli do paszy, zwierzęta zwykle łatwiej opierają się chorobom, zaleca się przygotowaną jak wyżej do pasienia słomę skrapiać słoną wodą; na 100 funtów słomy wystarczy 1 funt soli najzupełniej. Wszędzie i zawsze unikać trzeba niebezpieczeństw, a jeżeli to niemożliwe zupełnie, to je ograniczyć należy przynajmniej.

NOWINKI.

Nieszczęścia kolejowe.

Pociąg towarowy rozerwał się w Belgii opodal Arlon. Urwana tylna część niezwykle szybko zaczęła staczać się nazad z góry na dół, aż uderzyła w drugi pociąg towarowy, który za pociągiem ro-

zerwanym jechał. Trzech ludzi zostało zabitych a kilka rannych. Szkody materialne są wielkie. — Pociąg osobowy, idący w Ameryce z Chicago do Bellaire, zderzył się z towarowym w pobliżu Newport. Zginęło 15 osób, wiele jest rannych.

Radca-złodziej.

Buchalter korpusu kadetów marynarki w Petersburgu, radca dworu Cymbałów, zniknął po skradzeniu około 100 000 rubli. Wysłano za nim listy gończe, a przypuszczają, iż droga prowadzi go przez Berlin. — A to cymbał dopiero!

Cholera w Rosyi.

Petersburska agencja telegraficzna notuje z ostatnich dni następujące wypadki cholery: W Omsku w mieście zachorowało na cholere 26 osób, zmarło 14. W Samarze zachorowało 5 osób, zmarło 5. Siemipałatyński okręg ogłoszono jako zagrożony przez cholere. Ogółem zmarły 2 osoby, cztery wyzdrowiały. W Niżnym Nowogrodzie zachorowały na cholere 2 osoby, zmarły 2. W gubernii niżnonowogrodzkiej od początku epidemii zachorowało 379 osób, zmarły 154. W Saratowie zachorowało 7 osób, zmarły 2. W powiatach saratowskich zachorowało 19, zmarło 13. Gubernię tomską ogłoszono jako zagrożoną przez cholere. W guberniach penskiej i sybirskiej cholera słabnie.

Katastrofa w kopalni.

Z Nowego Jorku donoszą: W kopalni „Wiktorya” w Texasie z powodu usunięcia się ziemi zasypanych zostało 150 górników. Dotychczas wydobyto 16 trupów i 26 rannych, tylko 10 wyszło cało. Los reszty dotychczas nieznan.

Dżuma w Ameryce.

W San Francisco dotychczas zaszło 51 wypadków dżumy, z nich 30 śmiertelnych. 30 osób podejrzanych znajduje się pod nadzorem lekarskim.

Straszny gość.

W Pittsburgu (Ameryka północna) był niedawno tamtejszy ogród zoologiczny widownią straszliwej trwogi. Oto dziki, nubijski lew, wyrwał się nagle z klatki i wpadł pomiędzy publiczność, która licznie zgromadzona słuchała muzyki. Lew ten był wspaniałym okazem swego rodzaju, który oparł się wszelkim wysiłkom ludzkim w celu oswajenia go. Pokazywano go publiczności jako specjalną ciekawość w osobnej klatce. Kiedy wartownik opowiadał publiczności o poprzednich losach tego wspaniałego lwa, ten nagle rzucił się z całą siłą na żelazne sztaby klatki i zgruchotał je za jednym zamachem. Kobieta, która stała w pobliżu klatki, zabił jednym uderzeniem potężnej łapy, następnie przewrócił ją na bok i wyrwał wielki kawał mięsa z biodra swojej ofiary. Tymczasem strwożeni początkowo policyanci chwycili za rewolwery i otworzyli szybki ogień na straszego gościa. Dopiero po około stu trafnych strzałach lew padł, konając, na ziemię.

Olbrzymie oszustwo.

Jak donoszą z Osieka (na Węgrzech) do pism budapeszteńskich, dyrektor kasy oszczędności w Niemieckich - Żiszkowicach sprzeniewierzył 500 000 koron. Także kilka instytucji finansowych austriackich jest poszkodowanych z powodu upadłości tej kasy.

Bunt skazańców.

Z Tobolska na Syberyi donoszą: Kilkudziesięciu więźniów, skazanych na roboty przymusowe na Sybirze, napadło podczas transportu z Tjumentu do Tobolska na towarzyszący im oddział wojskowy. Przyszło do zaciętej walki, podczas której wojsko zabiło 22 skazańców. Jedenastu sybiraków uciekło, zabierając ze sobą 7 karabinów. Z żołnierzy 6 odniosło rany, z tych jeden ciężką.

Ucieczka oszusta.

Z Brukseli (z Belgii) donoszą: Posłaniec kasowy, Loyson, pochodzący z Heer w Holandii, który był zajęty w brukselskim banku, zabrał 300 000 fr. i zniknął. Syn jego był urzędnikiem tego samego banku i zeszłego roku za sprzeniewierzenie skazany został na 3 lata więzienia.

Samobójstwo starca.

W Szatmarze na Węgrzech powiesił się 106-letni Józef Fezakas, który w roku 1848 (w czasie powstania węgierskiego) był oficerem armii węgierskiej. Życie mu się sprzykrzyło.

Głód.

Na wyspie Portorico w środkowej Ameryce wskutek nieurodzaju wybuchł głód. Zginęło już mnóstwo osób z powodu braku pożywienia, a klęska wzmaga się z dnia na dzień. Zwrócono się do Waszyngtonu o natychmiastową pomoc.

Ceny targowe z dnia 8-go Października 1907.

| PRZEDMIOT | za | od | | do | |
|---------------------------------------|---------|------|------|------|------|
| | | kor. | hal. | kor. | hal. |
| Pszonica biała | 100 kg | 23 | 40 | 23 | 80 |
| „ czerwona i żółta | » | 23 | 20 | 23 | 60 |
| „ węgierska | » | 23 | 30 | 23 | 80 |
| Zyto krajowe | » | 20 | 20 | 21 | 40 |
| „ węgierskie | » | 21 | 40 | 21 | 90 |
| Jęczmień na krupy | » | 16 | — | 16 | 40 |
| „ browarny | » | — | — | — | — |
| „ na paszę | » | — | — | — | — |
| Owies z opłatą akcyzową | » | 16 | 20 | 16 | 70 |
| Proso | » | — | — | — | — |
| Jagły | » | 28 | — | 32 | — |
| Tatarka | » | 17 | 50 | 18 | 50 |
| Kukurydza | » | 16 | 20 | 17 | — |
| Groch | » | 22 | 50 | 28 | 50 |
| Fasola | » | 19 | 50 | 31 | — |
| Wyka | » | — | — | — | — |
| Rzepak zimowy | » | 34 | — | 35 | 50 |
| Koniczyna nasienna czerwona | » | — | — | — | — |
| „ „ biała | » | — | — | — | — |
| Tymotka | » | — | — | — | — |
| Esparetta | » | — | — | — | — |
| Soczewica | » | 20 | — | 70 | — |
| Słoma | » | 7 | — | 8 | — |
| Siano | » | 8 | — | 9 | 60 |
| Koniczyna pastewna | » | 10 | — | 11 | 20 |
| Ziemniaki | » | 3 | 50 | 5 | — |
| Jaja | kopę | 3 | — | 3 | 80 |
| Masło | 1 kg | 2 | 20 | 2 | 40 |
| „ | garniec | — | — | — | — |
| Spirytus na 95° dralesu | 1 hl | — | — | 210 | — |
| Okowita „ 75° „ | 1 hl | — | — | 170 | — |

Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

Ważne dla Przewielebnego Duchowieństwa!

Istniejący od lat kilkunastu
Zakład haftów artystycznych
Maryi Korbel,

KRAKÓW ul. św. Jana l. 1.

Wykonuje wszelkie roboty wchodzące w zakres haftów kościelnych, dekoracyjnych, salonowych, itp. Restauruje z fachową umiejętnością starożytne hafty, gobeliny, pasy słuckie, dywany perskie. 26—21

W wielkim wyborze są na składzie:

Ornaty, kapy, tuwalnie, stuly, bursy do chorych itd. od najtańszych do najdroższych. Także kościelne materye we wszystkich kolorach, krzyże, kolumby do ornatów i kap, galony złote i jedwabne, złoto do haftu, a nawet wzory. Bogatsze baldachmy, chorągwie, sztandary kościelne i narodowe wykonuje na zamówienia.

Ceny bardzo przystępne! Szaty kościelne dają na dogodnie spłaty.

Słonina grzbietowa 100 kilo 85 złr.

Słonina węgierska 3-ch półciowa 100 kilo 80 złr. 167 5—3

wysyła za nadesłaniem zadatku

handel **Jakoba Piekły w Podgórzu.**



Najtańsze
źródło
zakupna.

Zegarek Roskopf z łańc. złr. 1-80
Ten sam w lepsz. gat. „ 2-50
Podwójn. kryty z chińskiego srebra na kamieniach idący z łańc. „ 3-50
System Roskopf srebrny podw. kryty o bardzo silnych kopertach „ 5-75
Budzik połączony z podwójnym dzwonkiem „ 2-30
Łańcusz. sreb. 12-0 2-50 i „ 3-50
Prawdziwy dyament do rżnięcia szkła „ 1-10
W oprawie kościanej „ 1-60
W oprawie nikielowej z łamaczem szkła „ 2-40
Brzytwa prawdziwa Solingen 75, 125 i „ 2—
Maszynka do strzyżenia włosów „ 4-50
Skrzypce z smyczkiem złr. 1-90, 3-50, 3-50 i „ 5—
Harmoniki pięk. i trwałe o 10 kla wiszach złr. 2-15, 3-15, 5— i „ 8—

Wysyłka za zaliczką.

Zmiana dozwolona lub zwrot pieniędzy. 95 25

Bogato ilustrowane cenniki z przeszło 1000 wzorami na żądanie darmo i oplatnie.

Dom eksportowy,
Kraków, Dietłowska 68n.

Bryndza karpacka owcza.

1 faska 5 kg. bryndzy deserowej koron 6.50.
1 faska 5 kg. bryndzy majowej koron 6.00.
1 faska 5 kg. bryndzy ostrej koron 4.50.
1 paczka 5 kg. słoniny białej lub wędzonej 7.50 koron.
1 paczka 5 kg. sera szwajcarskiego koron 9.00.
1 faska 5 kg. masła świeżego koron 8.00.
1 blaszanka 5 kg. miodu patoka 7 kor.
1 kilo kawy surowej od 2 kor. do 3.20 za kilo.
1 kilo kawy palonej od koron 2.80 do 3.60
1 kilo papryki różawej od kor. 1.80 do 3.00.
Herbata w paczkach lub na wagę. Następnie wszelkie towary spożywcze poleca

Dom apczytów węgierskich

Kiefer Leo, Késmark
103 (Węgry). 22
Dla odprzedawców ceny niższe.

Gospodarstwo

oddalone od miasta i stacy kolejowej 2 kilometry, składające się z dobrego gruntu i łąk wraz z wielkimi budynkami gospodarskimi, wychować można 6 krów i 1 konia jest do **sprzedania** za 5.000 złr.

Blizszych wyjaśnień udzieli bezpłatnie właściciel p. **Józef Niczulski** w Muszynie ulica Kolejowa (Gulicya). 164 3—3



Najstarszy i najwięk-
szy dom eksportowy
całej monarchii au-
stro-węgierskiej
F. FARM, Kraków
ul. Zielona 3
wysła zegary na
miano uregulowane.

NHL. Anker Rem. Syst.
Rostkopf „Mikado“ w no-
cy jako świąteczne
przy obdarzono 6 sz., tylko
NHL. Ant. Rom. z portre-
tem cesarza. Laesle lub
pięknym krajobrazem
Te same z portretem ce-
sarza, Michalewicz lub
z górami Polskimi
Strojono Ant. Rem. Syst.
Koskopi
Te same z Sma. trehler. kop.
Budzik „Togo“ w no-
jano świeczko
Odrębny zegar „Port Ar-
tur“ stoł. w nhl. szalce
Zegar ścienny „Rosevalti-
piękn. rzęzb. z ciężark.
Zegar ścienny z hucian z
Sma ciężarkami
Zegar pendul. z bician
piękną rzeźbioną
Para huc. z chłstak. srebr.
32 cm. wys. p. grawit.
Licht z chłstak. srebra z
przyrząd. do zap. sztal.
Harmoniki piękn. i trwał.
wyrobu po 1.70, 2.75 i
4.80
Na zamówienie wysłamy wielki cen-
nik zegarów, wyrobów jubilers-
kich, towarów z chłstakiego sre-
bra, instrumentów muzycznych
darmo i opłatnie.
Towar, który się nie podobą, przyji-
mie w przeciągu dat 8-mia nr-
howat a zapłacone za nie pomył-
dzo zwróceni natychmiast franco.
53—30.

W D O W A

bezdzielną w średnim wieku,
poszukuje miejsca gospo-
dy ni na plebani lub u
wdowca.

Laska. zgłoszenia przyji-
mie Administracja „Prawdy“
w Krakowie ul. Kanonicza 5.

D O M

w pobliżu Krakowa, ktoby
miał do wynajęcia lub wydzier-
żawienia na czas dłuższy, ra-
czy się zgłosić do Admini-
stracji „Prawdy“ w Krako-
wie ul. Kanonicza 5. 170 3—1

W I N O G R O N A

tokajskie
1 koszyczk 6 klg. winogron slo-
dzunkich z opłatą pocztową 2
złr. 1 koszyczk 4 klg. brunsie
2 złr. wysła dom specyjaln
Kiefer Leo, Keszmark
(Węgry) 4

P O R T R E T N Y

na kartonie 65 x 50 cm. **Tadeusza Kościuszki** i **Bar-
tosa Głowackiego** bardzo ładnie wykonano. Cena
po 1 koronie 50 halery z przesyłką 2 korony. Kto zamówi
obydwa razem, otrzyma za 3 korony 50 halery.

Do nabycia w Administracji „Prawdy“ Kra-
kowie ulica Kanonicza 5.

Portrety te powinny się znajdować w każdym domu
katolickim, Kółku rolniczym, Stowarzyszeniach i czytelnictwach
katolickich, urzędach gminnych i szkołach — a także i u
Duchownych.

Na reumatyzm

49 28—17
gościć, postrzał (chias) i łamania, poleca się usunie-
rzące nacieranie, od wielu lat ogromnie rozpo-
wszechnione, przez wielu lekarzy ordynowane i przez
znakomitości uznane

Uimentum Gautheriae compositum

z prawnie zarejestrowaną marką ochronną

„NERWOL“

chemika dr. Juliusza Franzosa, aptekarza w Tarno-
polu. Cena flakonu 80 hal. — 10 flakonów 8 kor.,
nie licząc opakowania i franco. — Działkę listów
dziękczynnych do przegładnięcia. Dwa razy dzien-
nie wysyła pocztowa. Do nabycia w każdej więk-
szej aptece, względnie w aptece chemika Dr. Ju-
liusza Franzosa w Tarnopolu. We Lwowie do
nabycia w aptekach Dewochego. Haya Łazowskiego,
dr. Piepes-Poratyńskiego. W Krakowie: w aptece
Wisniewskiego. W Makowie: w aptece Francza.

Najlepszą porą do sadzenia jest jesień!

Jeź czas zaminować szczyty owocowe!
jablonie 1, 2, 3-letnie po 12, 18, 24, starsze 35 ct.
Grusze 1, 2, 3-letnie po 14, 20, 30 centów, star-
sze po 45 centów.

Silwy węgierski 4-letnie po 10 centów.
Agrest starsze krzewy po 10 centów.
Truskawki 100 sztuk po 1 złr. 50 centów.

**Kto zamawia 100 sztuk i lub 2 rocznych
szczytów otrzyma opust 2%.**

Można zaminować jeden dla kilku. Proszę o dokładne
podanie ostatniej staży kolejarzej i poczty. Tylko w razie
nadesłania korespondencji lub marki odpisno na zażywanie.

Zarząd szkoły w Branicach p. Pleszów.
Ludwik Urbanowski. 3—2

Antoni Szabka poleca Skład futer

oraz czapek męskich i damskich futrzanych
wszelkiego rodzaju, również
pracownie wszelkich wyrobów kuśnierskich w Krakowie
przy ul. Poselskiej l. 13 (daw. św. Józefa)

w domu J. W. hr. Stadnickiego.
Osiedlanki wykonują się doskonałe i po cenach umiarkowań 7700.
Przyjmują futra do przechowywania przez lato
i wszelkie reparacje. 0—3
163

O grób Zbawiciela

znakomita religijna powieść obejmująca 50 zeszytów
czyli 1192 stron druku w oprawie płóciennej, z ła-
dnymi wyciskami, jest do nabycia w redakcyi
„Prawdy“ za 7 koron z przesyłką. Powieść można
nabywać także zeszytami, zeszyt kosztuje 12 hal.
Bardzo to piękne czytanie na długie wie-
czory zimowe.

Redakcyja „Prawdy“ w Krakowie, Kanonicza 5.

W redakcyi „Prawdy“

Kraków, ulica Kanonicza 7
jest do nabycia bardzo zajmujące
powieść pod tytułom:

Święty Kezmariz holicznic.

Obejmuje ona 188 stron i czer-
piące obrázky, przedstawiające św.
krzewiwa. Na okładce miłości się
również piękny obrazek.
Cena książki tej
27 centów z przesyłką.

ORGANISTA

po 4 miesięcznym pobycie na posadzie w Krzeczowie,
pragnie zmienić na inną, jako organista, nau-
czyciel prywatny, lub pisarz gminny, w Galicyi, lub za
granicą w koloniach polskich. Władza dobrze językiem
polskim, niemieckim i włoskim. Łaskawe zgłoszenia pod
adresem:
Mikołaj Dominik, organista
w Krzeczawie p. Lubień (Galicya).

== Hurtowny i częściowy skład artykułów religijnych, ==

wielki wybór książek do nabożeństwa począwszy od 20 halercy oprawne.

Przyjmuję zamówienia na obrazy ręcznie artystycznie malowane, na płótnie, blasze i drzewie, do ołtarzy, chorągwi i t. p., gwarantując za wykonanie i posiadam takowe na składzie

JULIAN KURKIEWICZ, Kraków, Mały rynek.

1

Informacji wszelkich udzielam chętnie i bezinteresownie.

39

Za 7 centów

przesyłamy 5 arkuszy i 5 kopert z pięknymi obrazkami i wierszami.

Obrazki I seryi przedstawiają cudowne Matki Boże w Leżajsku, Kalwarii Zebrzydowskiej, w Chelmie, Starejwi, w Łęgu.

Obrazki II seryi przedstawiają cudowne Matki Boże w Starym Zagórze, Rywałdzie, Bogucicach, Chelmie, w Łakach.

Obrazki III seryi przedstawiają Matki Boże w Piekarach, w Ostrejbramie, na Jasnej Górze, w Górze Duchownej i Nieustającej Pomocy.

Każda serya w osobnej kopercie. Kto kupi naraz wszystkie 3 serye, otrzyma je za **18 centów**. Ładny to zwyczaj, wysłać listy do krewnych, przyjaciół i znajomych z pięknymi godłami katolickimi. Poleca i rozsyła

Redakcja „Prawdy” w Krakowie, Kanonicza 5.

Zamawiający winien nadesłać naprzód pieniądze lub markami w liście, inaczej papieru nie wysyłamy i nie odpowiadamy.

Najpiękniejszy podarek!



Wielka rola dla każdego pokoju! Wskutek rozwiązania fabryki udało mi się tanio kupić 8000 dywaników ściennych i 1.000 dywaników przed łóżko tak, że mogę wspaniale

dywan ścienny z szenilli

na obu stronach całkiem jednaki, w pięknych prawdziwych barwach 100 cm. szeroki, 200 cm. długi, w ślicznych deseniach jak: lwy, psy, rodzina sarn, żabędź, paw, jelen, wielbłąd, kwiaty i t. p. wysyłać po zł. 2.30 tylko za zaliczką. Szczególnie polecenia godny dla wilgotnych pokoi, gdyż dywan jest tak grubym, że nie przepuszcza wilgoci. — Pięćset dywaniki przed łóżko tylko 80 ct. za sztukę.

Pierwszy morawski rozsyłkowy dom towarów **Julius Hoitash, Göding Nr. 199 (Morawa)**

Tysiące podziękowań i ponownych zamówień są do przeżycia. Nieodpowiedni towar bez trudności przyjmuję napowrót i zwracam pieniądze.

Do Pana Hoitasha w Göding.

Księżna Aleksandra von Croy jest bardzo zadowolona z zakupionych u Pana ściennych dywanów; proszę o przesłanie odwrotną pocztą jeszcze dwóch dywaników do okien, tak jak w katalogu Nr. 92 po zł. 2.30.

Z poważaniem Franciszka Löschner, oculmistrynia

„HRABIA DAMIAN”.

Jest to powieść historyczna, która opowiada dzieje jednego z hrabiów Gaszynów. Jest nadzwyczajnie zajmująca, bo życie owego hrabiego było pełne przygód. Szukając siostry swojej, porwanej rzekomo przez cyganów, przejechał hrabia Damian przez różne kraje, był w Polsce, na Węgrzech nawet w Turcyi. Bił się w wielu bitwach, wyswobadzał się z niewoli, z tysiącnych niebezpieczeństw wychodził cało, zawsze rycerski, nieustraszony. A wśród takiego burzliwego życia nigdy nie zapomniał o ukochanej siostrze, dla której odnalezienia ponosił wszystkie trudy.

Kto chce czytać piękną i zajmującą powieść niech sobie zapisze „Hrabiego Damiana”. Cała powieść składa się 40 zeszytów po 12 helerów. Co tydzień wychodzi zeszyt.

Każdy zeszyt ozdobiony jest pięknym obrazkiem.

Kto zbierze 10 abonentów na „Hrabiego Damiana”, otrzyma jedenasty egzemplarz darmo.

Przedpłatę można przysłać albo na całe dzieło w sumie 5 koron, albo też po 1k. 20 ha. za 10 zeszytów.

Pieniądze dojdą najpewniej, gdy je się wyśle przekazem pocztowym. Koszta takiej wysyłki wynoszą 10 hl.

Ktoby się rozszerzeniem tej pięknej powieści zająć chciał, niechaj zażąda większej liczby egzemplarzy na okaz. Agitacya mu się opłaci, bo chętnie udzielamy rabatu. Księgarze i handlarze mogą wiele zarobić, rozszerzając „Hrabiego Damiana”. Niechaj zapytają się o warunki, a przekonają się o tem.

Pierwszy zeszyt „Hrabiego Damiana” otrzyma każdy darmo.

Zachęcamy do zapisania sobie tej ślicznej powieści. Nikt tego nie pożałuje.

Przy końcu będzie można nabyć piękną oprawę do całego dzieła.

Zamówienia na powieść należy wysłać pod adresem:

Redakcja „Prawdy”, Kraków.

OGŁOSZENIE!

Wina do Mszy św. dostać można u **ks. Petra Krawec w Hanuszowcach p. loco Szepes megye Węgry.**

Stołowe białe a 46, 50, 60, 70, 80 halercy za litr.

Czerwone od 70 halercy wyżej.

Tokaj samorodny . . . a 1, 1.50, 1.60, 2 korony.

16 Tokaj słodki (ausbruch) a 4, 5, 6 koron za litr.

Ręczę za prawdziwość wina tego: **ks. Jan Kwiatkiewicz w Bromowcu. ks. Antoni Łętkowski z Krościenka, 116**

Największy wybór obrazów i obrazków św.

reprodukcyje znakomitych mistrzów i galerji, z pierwszorzędných fabryk). Medaliki i krzyżyki srebrne i zwykłe. Różańce, szkaplerze, korpusy na krzyże od maleńkich do dużych, tanie i droższe, są też artystycznej roboty z kości słoniowej, oraz rzeźbione z drzewa figury święte najrozmaitszej wielkości. Feretrony i obrazy do tychże. Oprawia się obrazy w ramy z listew, których posiadam znaczny wybór. Książki do nabożeństwa dla każdego wieku i stanu. Znakomite świece woskowe. Przyjmuje się wszelkie zamówienia w zakresie handlu wchodzące.

K. Zajączkowski w Krakowie, Plac Maryacki 8.

Najtańsze źródło nabycia wyrobów tkackich.

Z najlepszego przedziwa i najstaranniej wykonane płótna białe zwykle i prześcieradłowej szerokości, Szewioty, Dreliszki, Ręczniki, Chusteczki do nosa, Sierki, Obrusy, Serwety, Płócienna kolorowe itp. poleca po cenach umiarkowanych

Tkałnia wyrobów lnianych i bawełnianych pod opieką św. Józefa

Antoniego Baruta w Korczynie obok Krosna.
33 Próbki wysyła na żądanie darmo i opłatnie. 52-33

„Pomsta Boża“

Jest to powieść nadzwyczaj ciekawa, albowiem opowiada krwawe dzieje wojny rosyjsko japońskiej.

Klęskę Moskali w tej wojnie można zaiste uważać za pomstę, jaką Bóg w sprawiedliwości Swojej na nich zesłał; za srogi i cierniowy krzyż, który na nich włożył. W ciągu długich lat rząd rosyjski bardzo wiele okropnych krzyżów nałożył podbitym i ciemiężonym przez niego narodom. Nie oszczędził nawet własnego ludu, trzymając go prawie we wszystkim pod knutem.

Przypomina dolę nieszczęśliwych Unitów, cierpiących za wiarę Chrystusową, gwałtem im wydzieraną; przypomina straszliwe męczarnie zesłanych na Sybir Polaków i tak zwanych przestępców politycznych; rzady krwiożerczego okrutnika Murawiewa, który jako gubernator na Litwie takich okrucieństw się dopuszczał, iż mu przydomek „wieszateła nadano, albo długie i zażarte walki plemion górskich na Kaukazie z Moskalami, walki bohaterskie i pełne poświęcenia.

Ciężkie i okropne to były krzyże, które rząd rosyjski na innych nałożył; krzywdy te wołały o pomstę do Nieba.

I pomsta Boża nadeszła; pogański naród japoński, lekceważony przez potęgę rosyjską, stał się narzędziem w ręku Boga, aby pychę moskiewską ukorzyć, okrucieństwa innym zadane pomścić, podstawami całego państwa rosyjskiego wstrząsnąć.

W powieści naszej pokażemy najpierw czytelnikom krzyże ciężkie, jakie Rosya innym nakładała, a potem krzyż, zesłany przez Boga na Rosyę.

Każdy może się łatwo domyślić, jak zajmującą taką powieść jest. Znajdują się w niej obrazy, przypominające czasy pierwszych chrześcian z czasów prześladowania, czytelnik pozna owe okropne rzeczy, które się działy w grobach sybirskich, gdzie ludzi na całe życie do tacek przy-uwano; zobaczy tajnych spiskowców nihilistów, godzących na życie cara; a wreszcie będzie czytał dzieje wojny, która się krzyżem, pomstą Bożą dla Rosyi stała.

Zachęcamy do zapisania tej powieści, oraz prosimy o poparcie tego wydawstwa.

Pierwszy zeszyt darmo

prześlemy każdemu, kto go zażąda. Prosimy znajomym o powieści opowiadać i do abonowania ich zachęcać.

Mianowicie polecamy tę powieść niewiastom. Ręczymy zato, że im się bardzo podoba i nieraz wzruszą się przy jej czytaniu do głębi. Takiej powieści jeszcze nie było

Jeden zeszyt kosztuje 12 halerzy.

Przy zamówieniu powieści prosimy zaraz pieniądze przesłać. Na bóg bowiem powieści tej nie damy. Kto z góry przysła pieniądze za całą powieść, ten ją dostanie za 5 koron. A w oprawie płóciennej z ładnymi wyciskami za 7 koron z przesyłką.

Redakcyja „PRAWDY“
Kraków, ul. Kanonicza 5.

Adres do nas:

!!! Wspierajmy przemysł krajowy!!!

Wszelkie tkaniny własnego wyrobu z najlepszych gatunków przędzy, jak najstaranniej wykonane, jako to: **Płótna białe**, zwykłej i prześcieradłowej szerokości, **obrussy, serwety, ręczniki, barchany, flanele, szewioty, kamgarny, drellichy, sukna, lodyny, płócienna kolorowe** i tym podobne wyroby tkackie, po cenie najniższej poleca:

Wawrzyniec Barut, tkacz w Korczynie
koło Krosna (Galicya).

Sprzedaje się sztukami i na metry. Na żądanie wysyłam próbki opłatnie.

Proszę Szanowną P. T. Publiczność o łaskawe poparcie mojej firmy. 130 26-13

Nowość!

Nowość!

„ŻYWCEM POGRZEBANA.“

Jest to bardzo zajmująca powieść, opowiadająca tragiczny los matki żywcem pogrzebanej. Wychodzi w zeszytach 2 razy tygodniowo. Zeszyt kosztuje 16 halerzy. Okazowy numer wysyła się na żądanie każdemu za darmo.

L. Kisielewski, Kraków (Grzegórzki).

Prawnie chronione!

Każde naśladowanie podlega karze!

Jedynie prawdziwym jest tylko

Balsam Thierry'ego

z zielonym znakiem ochronnym, wyobrażającym zakonnicę, 12 małych albo 6 podwójnych butelek albo też 1 duża butelka specjalna z patentowem zamknięciem K 5.—

Thierry'ego Maść centyfoliowa,

przeciwko wszelkim niowidziom jak zastarzałym ranom, zapaleniom, skaleczeniom. Cena: 2 słoiki K 3.00. Wysyłka tylko za poprzednim nadaniem nalożytości albo za zaliczką pocztową

Dwa te środki domowe są za najlepsze uznane i od dawna słynne.

Zamówienia adresować:

Aptekarz A. Thierry w Pregrada
obok Rohitsch-Sauerbrunn. 52-39

Składy w wielu aptekach.



Jedynie prawdziwy Balsam z apt. p. Aniołom Stróż. A. Thierry'ego w Pregrada obok Rohitsch Sauerbrunn.

Broszarka z tysiącami oryginalnych pism dziękczynnych darmo i opłatnie.

Story

patyczkowe, żaluzje deszczukowe, rolety płócienne z samowijacem prawdziw o amerykańskim najlepszej jakości po bardzo przystępnych cenach, poleca fabryka rolet i żaluzji pod firmą

Władysław Pędziwiatr w Krakowie

99 23

ulica Zwierzyniecka L. 8.

Zamówienia na prowinieze uskutecznią się odwrotnie. Cenniki na żądanie gratis i franko.

Największy w kraju

Import i Eksport kawy

oraz

PALARNIA

podług najnowszych zasad higieny za pomocą gorącego powietrza, najnowszymi maszynami

Jakóba Piekły w Podgórzu

poleca

◆ KAWY PALONE ◆

codziennie świeże!

| | | | |
|---|--------|------|-------|
| Nr. 1 Santos Superior, bardzo dobra | 1 Kilo | 2 K. | 60 h. |
| Nr. 2 Santos Melange, przednia | 1 Kilo | 2 | 80 " |
| Nr. 3 Capitania, smaczna aromat. | 1 Kilo | 3 | 40 " |
| Nr. 4 Ceylon, miesza. na sposób Karlsbadzki | 3 | " | 84 " |
| Nr. 5 Jawa Liberya, grubo-ziarnista | 1 Kilo | 4 | 16 " |
| Nr. 6 Ceylon najprzedniejsza, miesza. na sposób arabski, wysmienita | 1 Kilo | 4 | 80 " |

Najlepsze gatunki kawy surowej o smaku czystym i aromacie.

| | | | |
|------------------------------------|--------|------|-------|
| Santos Superior, biała | 1 Kilo | 2 K. | 16 h. |
| Campinas Superior, zielona | 1 Kilo | 2 | 16 " |
| Jamańska, zielona bardzo dobra | 1 Kilo | 2 | 40 " |
| Quatemala, przednia | 1 Kilo | 3 | " |
| Portorico, silna w smaku | 1 Kilo | 3 | 20 " |
| Ceylon, zach.-indyjski | 1 Kilo | 3 | 44 " |
| Ceylon plantacyjna | 1 Kilo | 3 | 60 " |
| Ceylon plantacyjna grubo-ziarnista | 1 Kilo | 3 | 80 " |
| Ceylon crygin. angielska | 1 Kilo | 4 | " |
| Mocca arabska, silna aromat. | 1 Kilo | 3 | 60 " |
| Jawa złota, aromatyczna | 1 Kilo | 4 | " |

Staraniem moim jest, by wszelkim wymaganiom Szan. P. T. Odbiorców zadość uczynić i stałe ich sobie pozyskać.

„Kawę przed zakupnem badam“ i dobieram tylko najszlachejniejsze gatunki, czyste w smaku i zapachu, przytem zupełnie naturalne nie farbowane.

Papier listowy

z przepięknymi obrazkami i wierszami oraz napisami:

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Serdeczne pozdrowienie!

Bóg z wami!

Teczka: 5 arkuszy i 5 kopert 14 hal. (7 ct.),
3 teczki 36 hal. (18 ct.) z przesyłką.

Do nabycia w Administracji „Prawdy“,
Kraków, Kanonicza l. 5.

Zamawiający winien nadesłać naprzód pieniądze lub marki w liście, inaczej papieru nie wysyłamy i nie odpowiadamy.

Węgale pruskie

wagonami dostarcza

Chrześcijański skład węgla w Krakowie

przy ulicy Pawiej.

Gospodarze-Rolnicy!

Towarzystwo zaliczkowe w Tarnowie parceluje majątek „PUSTKOW“ położony o 14 km. szosą od Dębicy. Pierwsza stacya kolei od Dębicy ku Mielcowi. Poczta miejscu. Grunta lekkie i rzędziny, położone nad Wisłoką. Sprzedaje się jeden mórg po 400 do 600 złr. Towarzystwo zaliczkowe udzieli kupującemu kredytu do połowy ceny kupna do 10 lat.

Marka ochronna: „Kotwica“

Liniment. Capsici comp.

nastąpienie

Pain-Expelleru,

jest powszechnie znane jako wysmienite, bóle uśmierzające nacieranie; do nabycia we wszystkich aptekach po cenie 80 hal., K 1.40 i 2 K. Przy kupnie tego powszechnie ulubionego środka domowego należy przyjmować tylko butelki oryginalne w pudełkach z naszą ochronną marką „kotwica“, wtenczas jest pewność, że się otrzymało wyrób oryginalny.

Apteka Dr. Richtera pod „złotym twem“

• w Pradze, ulica Elżbiety No. 5 nowy. •

Wysyłka codzienna.

Nowość!

Nowość!

Biblioteka „Prawdy“

wydała nowe powieści następujące:

- 1) Cesarz Domicyan i Grabarze w katakumbach. Opowiadanie historyczne z czasów prześladowania chrześcijan. 160 stron druku.
- 2) Milioner i Śmieciarz, tłumaczenie z niemieckiego. 168 stron druku.
- 3) Obłąkany ojciec czyli poświęcenie matki i żony. 156 stron druku.
- 4) Odzyskana Córka, powieść. 189 stron druku.
- 5) O życie i wolność, powieść z wojny Burów z Anglikami. 144 stron druku.
- 6) Powieści o zbójcach, opryszkach i hajdamakach. 182 stron druku.
- 7) Pan Jezus na krzyżu w kościele Panny Maryi w Gdańsku i Krzyż żyda. 210 stron druku.
- 8) Syn pijaka, powieść. 134 stron druku.
- 9) Szatański posiew. Opowiadanie dla ludu i młodzieży na tle rzeczywistych wypadków. 180 stron druku.
- 10) Sześć beczek złota. Opowiadanie z przeszłego wieku. 180 stron druku.
- 11) Tryumf wiary czyli obrazki z życia amerykańskich plantatorów. 151 stron druku.

Powieści te powinny się znajdować w każdym domu katolickim, stowarzyszeniach i czytelnich. Cena jednej powieści wynosi 50 hal., z przesyłką 55 hal..

Zamawiający winien należytość nadesłać z góry przekazem, lub markami, inaczej powieści nie wysyłamy i nie odpowiadamy.

Zamawiać należy w Administracji „Prawdy“,
Kraków, ul. Kanonicza l. 5.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca
X. Melchior Kądzioła.

Chodzi krzywda, chodzi.

—o—

Chodzi krzywda, chodzi...
Po tej polskiej ziemi...
Sieje lzy i skargi
Rękami swojemi...

Sieje lzy i skargi
Po całej krainie,
A gdzie tylko przyjdzie
Szczęście zaraz ginie.

Chodzi krzywda, chodzi...
Ciernie w koło sieje...
Odkąd przyszła do nas
Złe się u nas dzieje.

Złe się u nas dzieje,
Kraj cały mogiłą...
Zgasło słońce chwały,
Co jasno świeciło.

Chodzi krzywda, chodzi...
Przemina zle chwile,
Zawita dzień biały,
Życie będzie miłe.

Wtedy pójdzie krzywda
Stąd w dalekie pola...
A kraj nasz ozłoci
Szczęścia jasna dola.

Jadwiga S.

—><—

Błogosławiona Bronisława

Norbertanka w klasztorze zwierzynieckim pod Krakowem.

Kto był w Krakowie, ten zapewne widział w kościele PP. Norbertanek na Zwierzyńcu trumnienkę złocistą, ustawioną na ołtarzu; w trumnienice tej znajdują się relikwie Błogosławionej Bronisławy. Za klasztorem zaś na górze zwanej „Sikornik”, na której wznosi się mogiła Kościuszki, tuż przy tej mogile zbudowany jest przepiękny kościółek, jakby kaplica wielka pod nazwą kaplica Św. Bronisławy.

Ze swoje rzeczy znać trzeba, przeto w krótkości opowiemy, kim była ta Błogosławiona Bronisława i co działała, że ją Kościół w poczet „Błogosławionych” policzył.

Miłostaw (Stanisław) Odrowąż, pan możny, brat Iwona biskupa krakowskiego poślubił około roku 1163 Annę z Gryffów Jaskę Prandociankę, bogatą a bardzo pobożną pannę. Małżeństwo to nie miało potomstwa. Anna modliła się gorąco, czyniąc ślub, że gdy ją Bóg potomstwem obdarzy, wówczas pierworodne dziecko ofiaruje Panu Bogu na wyłączną służbę Bożą.

Istotnie Pan Bóg wysłuchał modlitw pobożnej matki, gdyż w roku 1203 powiła niezrównanej piękności córeczkę, której na chrzcie dano imię Bronisława. Bronisława i Sromisława, co w duchu proroczym znaczyć miało, iż dziecko to będzie kiedyś w przyszłości bronić sławy przodków, ojczyzny Polski, sławy narodu i zakonu PP. Norbertanek.

Pod okiem kochającej i pobożnej matki wzrastała Bronisława w lata i cnoty, a przede wszystkim myśli jej i uczynki tylko ku Bogu się

zwracały, jakkolwiek nie wiedziała, iż na służbę Bożą jest przeznaczona.

Z latami to ukochanie Chrystusa Pana i Jego Przenajświętszej Matki potęgowało się i wzrastało tak, iż w modlitwie wpadało w stan zachwycenia — i miała widzenia, że jej się Chrystus Pan pokazał i z nim rozmawiała.

Otoczona w domu rodzicielskim zbytkiem, zachowywała wstrzemięźliwość w jedzeniu, strojach, unikała zabaw, pościła prawie ciągle, a pod sukniami kosztownymi, w które ubierać się była zmuszona, nosiła ostrą włosienicę, biczowała się potajemnie i na twardem postaniu sypiała.

Dla biednych i opuszczonych, chorych, lub jakimkolwiek nieszczęściem dotkniętych, była aniołem opiekuńczym. Najmilszą jej zabawą było przebywanie i rozmowa z biednymi, wyszukiwanie sierot i opieka nad nimi. W roku 1219 jej stryjeczni bracia, ŚŚ. Jacek i Czesław, którzy w tym czasie wstąpili byli do klasztoru Dominikanów, wrócili z Rzymu do Polski.

Ich przykład pociągnął Bronisławę. Mając wtedy 16 rok życia, objawiła chęć wstąpienia do klasztoru. Matka, która ofiarowała ją na służbę Bożą, nie sprzeciwiała się temu. Ojciec jednak ani słyszeć o tem nie chciał, gdyż Bronisławę jako jedynaczkę kochał bardzo i chciał ją małżeńskim węzłem połączyć z jedną z najznakomitszych rodzin w Polsce.

Bronisława trwała jednak w swem postanowieniu i pomimo prośb i groźb ojca, idąc jedynie za popędem serca i jakiegoś tajemnego głosu wewnętrznego, który zdawał się z obrazu Ukrzyżowanego do niej mówić: „Bronisławo, tyś powinna być moją zawsze najmilszą oblubienicą”, oświadczyła, iż wstąpi do klasztoru PP. Norbertanek na Zwierzyńcu. Ojciec widząc to jej niezłomne postanowienie, a widząc w tem również i wolę Bożą, nie sprzeciwiał się jej więcej.

Klasztor P. P. Norbertanek na Zwierzyńcu wybudował Jaksa książę Gryff, a więc krewny matki Bronisławy, między rokiem 1162—1181.

Do tego klasztoru wstąpiła Bronisława, przyjmując suknie zakonne z rąk stryja swego księcia Biskupa krakowskiego Iwona Odrowąża.

Życie klasztorne Bronisławy było życiem wielkiej pokory, posłuszeństwa, pracy i modlitw nieustannych. Z rodu księżniczka pragnęła pełnić najniższe posługi w klasztorze, posłuszna przełożonym na ich skinienie, w obejściu i pożyciu z innymi zakonnicami pełna słodyczy, zyskała nie tylko miłość wszystkich, ale i poważanie.

Uroczyście śluby zakonne złożyła Bronisława w r. 1221 i odtąd poświęciła się modlitwie i tak ścisłemu wypełnianiu reguły zakonnej, iż wszystkie inne siostry zakonne za wzór sobie ją brały i coraz więcej za jej przykładem w cnotach się doskonaliły, Bronisławę niemal za świętą uważając.

Istotnie Bronisława za łaską Bożą poczęła miewać objawienia i tak w r. 1241 wśród modlitwy usłyszała głos wewnętrzny mówiący jej o mającej wkrótce nastąpić klęsce dla klasztoru i całego Krakowa. Bronisława opowiedziała to siostronom i przepowiednia się spełniła. W tym roku bowiem wpadli Tatarzy do Polski, spalili Kraków, a klasztor zwierzyniecki złupiwszy zburzyli.

W czasie tego napadu przerażone zakonnice skupiły się, jak stado przelektłych owiec, przed

Przenajświętszym sakramentem. Wówczas Bronisława wzięwszy Chrystusa ukrzyżowanego, przemówiła do struchlałych sióstr i wyprowadziła je do ukrytych piwnic, gdzie wprawdzie schronienie miały, ale mogły z głodu pomrzeć. Podanie mówi, iż Bronisława po gorącej modlitwie uderzyła krzyżem w ścianę — i o чудо, ściana się rozstała a zakonnice weszły w podziemny kurytarz, którym idąc dostały się aż na górę Sikornik do gęstego lasu. Idąc tym lasem doszły do pobliskich skał i tu się ukryły i w ten sposób ocalały. Skały te zowią się do dziś dnia „Panieńskimi skałami”.

Po odejściu Tatarów, nie miały zakonnice gdzie mieszkać, więc mieściły się tymczasem w ubogich chatkach koło kościoła św. Salwatora, nim klasztor odbudowano. Bronisława zaś obrała sobie za mieszkanie domek zwany pustelnią w lesie na górze Sikornik, gdzie dzisiaj kościółek i mogiła Kościuszki się wznosi.

Jak zwykle po każdej wojnie, tak i teraz po tym napadzie Tatarów powstał na Zwierzyńcu tyfus głodowy i mór.

I znów zakonnice opiekowały się chorymi i biednymi, a wzorem poświęcenia w tej pracy była Bronisława.

Po trudach całodziennych chroniła się w swej pustelni na górze Sikornik, i tu miewała objawienia. Razu pewnego objawił się jej Zbawiciel i rzekł do niej: „Bronisławo, córko moja! Krzyż mój jest twoim krzyżem, ale i chwała moja Twoją będzie chwała”.

Inną razą modląc się w dzień Niebowzięcia Najświętszej Panny Maryi, miała widzenie, jakoby nad kościołem Dominikanów była wielka świątliwość, a w tej świątliwości Najświętsza Panna otoczona aniołami prowadziła za rękę zakonnika. Na zapytanie ktoby był ten zakonnik, Najświętsza Panna odpowiedziała, iż to jest jej brat św. Jacek.

Przyszedłszy po tem widzeniu do siebie opowiedziała Bronisława siostrze, iż brat jej Jacek Dominikanin umarł.

Tak się rzeczywiście stało. W dwa lata po tem widzeniu Pan Jezus objawił Bronisławie, iż ją wkrótce do siebie powoła.

Podwoiła też swe nabożeństwa i umartwienia ciała i 29 sierpnia 1259 r. umarła w swej pustelni na górze Sikornik, mając 56 lat życia, a z tych 41 w zakonie. Ciało jej było najpierw na górze Sikornik pochowane, a następnie zaś kości do kościoła Zwierzynieckiego przeniesione i w murze zamurowane.

O zgonie błog. Bronisławy podanie ludowe opowiada następującą legendę:

„Poniżej Sikornika były domki ubogich chorych, którym bł. Bronisława nosiła z klasztoru pożywienie. Kiedy ci chorzy wyzdrowieli, przyszła do nich ostatni raz i kazała jednemu z nich wziąć łopatę i iść za sobą. Przyszedłszy na Sikornik, kazała człowiekowi owemu kopać grób a sama uknęła pod krzyżem i modliła się. Gdy grób był wykopany, weszła do niego i kazała się zasypać ziemią. Chłop nie chciał tego uczynić, ale w tym czasie Bronisława klęcząc i modląc się oddała ducha Bogu. Chłopiec zasypał ciało, i potem opowiedział, co się stało. Gdy zakonnice z klasztoru przyszły, nie znalazły śladu grobu, gdyż wszystko było trawą zarośnięte. Dopiero po wielu latach wyrosła w tem miejscu lilia. Pozna-

wiedy, iż tu jest grób bł. Bronisławy. Grób ten odkopano, szczątki błogosławionej Dziewicy złożono w trumienkę i zamurowano w kościele w murze, tak że później ślad zaginął, gdzie się ta trumienka znajduje. Gdy w r. 1591 księni klasztoru zwierzynieckiego, Dorota Kącka, dźwigała z ruin klasztor i kościół, robotnicy spostrzegli koło wielkiego ołtarza szparę w murze, do której jednak pszczoły dostać nie pozwoliły. Po długich usiłowaniach i przy pomocy księży zbadano tę tajemnicę, gdyż w tem miejscu znaleziono trumnę ze szczątkami bł. Bronisławy, które z wielką czcią na ołtarzu w kościele umieszczono.

Sława i cześć bł. Bronisławy rozszerzała się coraz więcej nie tylko w okolicy, ale i w kraju. Poczęły się mnożyć cuda. Widywali ją mieszkańcy Zwierzyńca w wielkiej jasności na Sikorniku. Gdy się o tem dowiedział ksiądz Suchodemski, proboszcz kościoła zwierzynieckiego, oraz zachęcony dziwnymi snami, kazał wymurować swoim kosztem na Sikorniku kaplicę, ku czci błogosławionej Bronisławy w r. 1702.

Napływ ludu pobożnego do tej kaplicy był ogromny, szczególnie w r. 1707 w czasie cholery. Nawiedził tę kaplicę król polski Stanisław August Poniatowski w r. 1787. Liczne msze św. tu odprawiane i cuda za przyczyną bł. Bronisławy doznawane — zniewoliły ówczesną księżną klasztoru zwierzynieckiego, Ewę Stobiecką, do poczynienia u Stolicy świętej starań o beatyfikację Bronisławy. Rzeczywiście Ojciec święty Grzegorz XVI dnia 29 sierpnia 1839 r. wyniósł Bronisławę do rzędu błogosławionych i pozwolił ku Jej czci odprawiać mszę św. i inne nabożeństwa, a jej święto zalecił obchodzić 1, 2 i 3 września, nadając przytem odpust zupełny.

Nie podobna nam tu opisać wszystkich cudów, jakie za przyczyną bł. Bronisławy się działy. To jedno dodamy do obrazu jej życia, iż Polska zyskała w błogosławionej Bronisławie nową patronkę, i wierzymy, że za jej przyczyną Bóg nad ojczyznę naszą się zmiłuje.

Na zakończenie opowiemy jeszcze o losach kapliczki błog. Bronisławy na górze Sikornik. Jak wspomnieliśmy, bł. Bronisława miała umrzeć na Sikorniku. Wierni postawili na jej grobie kapliczkę drewnianą. Kapliczka ta z czasem niszczała. W r. 1702 ks. Suchodemski, proboszcz zwierzyniecki, wystawił swoim kosztem kapliczkę ku czci błog. Bronisławy. Kapliczka ta stała do r. 1816. W roku 1820 senat ówczesnej Rzeczypospolitej krakowskiej postanowił na górze Sikornik, zwanej górą św. Bronisławy, tuż obok kapliczki, usypać wielką mogiłę na cześć Tadeusza Kościuszki. Sypanie mogiły trwało lat 3, ukończono je 1823 r. dnia 25 października. Gdy Austria w roku 1846 zabrała Kraków i zaczęła go fortyfikować, zburzono kaplicę św. Bronisławy, a kopiec Kościuszki otoczono forticznymi murami. Na miejscu zburzonej kapliczki postawiono kosztem rządu nową obecnie stojącą kapliczkę św. Bronisławy w stylu gotyckim o jednym ołtarzu, w którym jest obraz św. Bronisławy, klęczącej i zatopionej w modlitwie. Zwiedzający mogiłę Kościuszki wstępują do tej kapliczki i modlą się do św. Bronisławy o wyjednanie lepszej doli dla naszej ojczyzny

NAD KOŁYSKĄ.

»Dziecino, nie płacz! nie!
Rozjaśnij swoją twarz,
Dopóki matkę masz
Nie może ci być źle,
Na mojem oprzyj się łonie,
Ja cię przed bólem zasłonię,
Dziecino, nie płacz, nie!

Na taki życia zmrok,
Rozbicia straszną noc,
Zachowaj ducha moc
I jasny dziecka wzrok,
Niech ci wspomnienie kołyski
Przyniesie matki uściski
Na taki życia zmrok!

Chowaj na później łzy!
Dziś jeszcze anioł stróż
Girlandą białych róż
Okala twoje sny,
Na tkance marzeń pajęczęj
Maluje kolory tęczy,
Chowaj na później łzy!

Pomimo gorzkich prób
Zawsze, ach! dobrym bądź!
Z miłością drugich sądz
I patrz z nadzieją w grób,
Nie ztrać dziecinnej wiary,
Nie żałuj swojej ofiary,
Pomimo gorzkich prób.

Bo przyjdzie inny dzień,
W którym, o synu mój!
Napotkasz tylko znój,
Zamiast rozkoszy technię;
Zdrada ci oczy otworzy,
Nieufność ducha zuboży,
Bo przyjdzie inny dzień.

O, nie mów, dziecię me!
Ze marny życia trud,
Ze wszystko fałsz i brud
A prawdą tylko złe;
Ze trzeba wątpić i sztydzić
Pogardzać i nienawidzić,
O, nie mów, dziecię me!

Na matkę wspomnij swą,
Na miłość co bez plam,
Zwątpieniu zadaj kłam
I obmyj duszę łzą,
Wierz w piękność ducha słoneczną,
I w miłość która jest wieczną,
Na matkę wspomnij swą.

Adam Asnyk.

Z przeszłości plemion arabskich.

W Marokko wciąż jeszcze leje się krew. Zda-
wało się państwom europejskim, że mogą rozpo-
rządzić owym krajem afrykańskim wedle swych
planów i układów, i oddały go pod opiekę Fran-
cyi. Tymczasem ludność tamtejsza podniosła bunt
i nie chce uznać owej łaskawej nad sobą opieki
obcych najeźdźców.

Ludność Marokka składa się przeważnie z A-
rabów i ich potomków Maurów — zatem kto wie,
czy rozruchy marokkańskie nie są w ścisłym
związku z wielkim ruchem plemion arabskich, ja-
ki już od kilku lat zauważyć się daje w Azji
i Afryce.

Arabowie nie mogą zapomnieć, że kiedyś byli
narodem potężnym i rasą panującą; pieszcza oni
w duszach swoich marzenie, aby plemię ich do-
szło znów do dawnej świetności i chwały. Popie-
ra ich w tych dążeniach i religia ich mahometań-
ska, która na wyznawców swych nakłada cbowią-
zek, aby mieczem szerzyli kult swego proroka Ma-
hometa wśród niewiernych. Zanim dalsze poda-
my wiadomości o ruchu Arabów, rzucimy okiem
na dawną przeszłość tych plemion:

„Wielkie płaskowzgórza Azji środkowej jest
tak wyniosłe, że wysokością swoją przewyższa
niebotyczne szczyty gór europejskich, zwanych
Alpami. Oczywiście, na ziemi tak wysoko poło-
żonej i pozbawionej wody, ani lasów, ani bogatej

roślinności być nie może; jak okiem sięgnąć, na
przeźrzeni setek mil kwadratowych, nie tam nie
zobaczysz, jeno trawy a trawy, a wśród nich
uwijają się całe gromady na pół dzikich pasterzy,
których całem bogactwem jest wół, koń i namiot
skórzany. Wędrują oni tak ze swem bogactwem
z miejsca na miejsce i nieraz, w dawne czasy, w
wędrowkach swoich, w poszukiwaniu trawy dla
stada przekraczali ci koczownicy granice swego
płaskowzgórza. Raz straszną zalali nawałą Man-
dżuryę, a potem część Chin właściwych, gdzie
zawładnęli tronem i aż dotąd w swoich go rękach
trzymają; innym zaś razem, trzymając się prze-
strzeni trawą porośniętych (stepy) wkroczyli do
Europy, nad morze Kaspijskie i Czarne i tu roz-
łożyli się ze swemi namiotami. Trawy tylko
szukali, ale usuwali z drogi wszystko, co napoty-
kali, palili, niszczyli, rabowali i stąd miasta obra-
cali w gruzy, a ludność, zwłaszcza kobiety, brali
w sromotną niewolę.

Majątków lud ten nie gromadził, na roli nie
osiadał, miast nie lubił; marzeniem jego było
przyjść, nasycić się i wracać do swoich stepów
bezbieżnych. Jakoż z Europy wracali zwykle,
o ile tu nie legli na polu walki. A jak walczyli,
jako obecnością swoją sprawiali spustoszenia,
dość powiedzieć, iż w owe czasy w Europie po-
wszechnie było przysłowie: że „gdzie koń dzi-
kiego tego najeźdźcy stąpił swoją nogą, tam i
trawa nie rośnie”.

Ale naturą tych ludów było koczowanie po
stepach, więc gdzie stepów nie było, tam osiadać
nie chcieli i dlatego przeważnie wędrowali oni z
powrotem do Azji; jeżeli zaś zostali w Europie,
to tylko na stepach południowej Rosyi lub w ste-
pach dzisiejszych Węgier, gdzie też założyli fun-
dament teraźniejszego narodu węgierskiego, Ma-
dżiarów. Inny szereg koczowniczego ludu Azji
środkowej, wybrał sobie inną drogę. W dużych
więc hordach w rozmaitych odstępach czasu wę-
drował on na południe: do Asyryi, do Babilonii,
Arabii, Egiptu i rozpostarł się aż po całej Afry-
ce północnej, prowadząc tu życie koczownicze, a
z biegiem czasu na pół koczownicze, albo nawet
osiadłe.

Z narodów, które powstały z tych właśnie po-
łudniowych wędrowek koczowników Azji środko-
wej, utworzył się, do dziś istniejący, bardzo lic-
ny szereg różnych plemion arabskich. Od nich
też w prostej linii pochodzą i Marokańczycy, zna-
ni z wojny, która się w ich kraju toczy obecnie.

Wychodzili ci koczownicy z Azji środkowej,
żeby dla stad swoich, a zatem i dla siebie, szu-
kać pożywienia. Stepów było im potrzeba.

W nowych jednakże krajach stepów takich nie
znajdowali oni. Natrafili po drodze Asyryę,
wówczas już rozwiniętą pod względem życia spo-
łecznego i rolnictwa, a dalej mieli pustynie Ara-
bii, potem Egipt, następnie pustynie Sahary, na
północ zaś od niej ziemie urodzajne, żyzne, ale
nie stepy.

Jakiż bo obraz był takiej Arabii?

Drzew prawie zupełnie tu brak. Roślinność
jej, to trawy oraz niskie rośliny drzewiaste, trwa-
jące tylko przez wiosnę. Ku schyłkowi maja ca-
ły kraj przybiera postać pęsepną, suchą, a rośliny
wszystkie wędną. Bardziej na południe jest
jeszcze gorzej. W niektórych okolicach roślinno-
ści niema już wcale: jedynie mech rośnie gdzieś

no skałach, niby skorupy na kamieniu. Gleba tu-
lejsza, to piasek grubo ziarnisty, czerwony, a po
nim, jakby po morzu krwi, szaleją straszne go-
rące wiatry, unoszące tumany kurzu, niekiedy do
200 łokci wysokości.

W tych warunkach musiał i przybyły lud ko-
czowniczy zmienić swój tryb życia, bo wracać al-
bo nie chciał, albo nie miał po co. Koń stał się
dlań zbyt kosztownym; zaledwie wódz jakiś mógł
go wyżywić drogiem w tem miejscu ziarnem lub
trawą, a pospolity pasterz koni stał się tu paste-
rzem wielbłądów, zwierząt nie wybrednych nawet
na najgorsze pożywienie: na suche trawy, na
mech i na osty. Ale będąc szacownym pomoćni-
kiem, jako zwierzę juczne, wielbłąd innych ko-
rzyści prawie nie dawał swemu gospodarzowi, a
przedewszystkiem mało dostarczał mleka. I oto
dotychczasowy ten pasterz i koczownik musiał
szukać dodatkowych źródeł zarobku. Jakoż je
znalazł w swojej przedsiębiorności i dziel-
ności.

Pustynie Arabii i Afryki na krańcach swoich,
a niekiedy w samym nawet środku, posiadają
miejsca obfite w wodę i w urodzajne grunta. Weź-
my dla przykładu Jemen, okolice leżącą na poł-
udnio-zachodnim krańcu Arabii. „Są to wzgórza,
przyrodziane zielonością, zacienione drzewami. W
sefkach dolin tej okolicy, na spadkach wzgórz,
pozakładano piękne ogrody, a mieszkańcy żyją z
uprawy gruntów, które i im i koczownikom oko-
licznych pustyń, dostarczają żywności”.

Na takie gniazda rodzajne, jak je tu zowią —
oazy, koczownik zwrócił uwagę. Ale jak miał
otrzymać stąd płody rolne? Wziął się do pracy.
Skórę i wełnę ze swoich zwierząt zaczął przera-
biać na płaszcze, kobierce, poduszki, worki, na-
czytnia, sznury i t. d. i te wyroby począł sprze-

dawać do kolonii rolniczych, skąd przywoził do
siebie ziarno, daktyle itp. przedmioty żywności.

Oto pierwsze źródło dodatkowego zarobku
mieszkańców pustyni, niedostateczne jednak wo-
bec niskiej ceny ich wyrobów, w porównaniu z
olbrzymią ilością potrzebnego zboża.

Musieli oni przeto jąć się drugiego zajęcia.
Zostali podróżnikami. Poczęli na wielbłądach
swoich pruć piasezyste przestrzenie pustyni, aby
z za jej krańców od osiadłych tam ludów kupo-
wać ich wyroby, korzenie lub kość słoniową,
przywozili to na drugi koniec pustyni, ku brze-
gom morskim i tu przywiezione towary sprzedali
osiadłym na roli stałym mieszkańcom.

Potrzeba zatem, ta najlepsza mistrzyni czło-
wieka, doprowadziła koczującego syna pustyni do
tego, że szukał zarobku w handlu.

Ze świata roślin.

Olbrzymy i starce.

Do starożytnych drzew, które przetrwały dłu-
gie wieki, opierając się niszcącym wpływom czasu,
należy dąb istniejący w Allouville, w bliskości Yve-
tot we Francji. U stóp jego nieraz pobożni w
godzinie strapienia zginają kolana. Pień jego do-
chodzi 30 stóp — we wnętrzu tego spróchniałego
starca urządzono kaplicę, po nad którą mieści
się pokój pustelnika z łóżkiem drewnianem, a wy-
żej dzwonnica z krzyżem na szczycie, wieńczącym
ten budynek roślinny.

Dąb ten liczy przynajmniej dziewięćset lat.
W XVII wieku we wnętrzu jego urządzono kaplicę,
poświęconą Matce Bożej. W czasie rewolucyi fran-



Wędrowni Arabowie odpoczywają wśród oazy.

Zdania i myśli.

Człowiek uczony, bez
dobrych uczynków, pod-
obny jest osie, która zbiera
co najlepsze, lecz miodu
nie daje.

* * *

Ćwicz się w cnocie, módl
się szczerze,
Stój śmiało przy ojców
wierze,

Wtedy w złej czy dobrej
doli

Bóg ci zginąć nie poz-
woli.

* * *

Kłamstwo podobne jest
do silnego cięcia szabłą.
Chociaż się rana zagoi,
lecz blizna po niej pozos-
tanie.

* * *

Życie bez celu i bez
sił, a z żądzą wrzającą w
piersiach, jest piekłem już
z tej strony grobu.

cuskiej fanatycy kusili się kilkakrotnie spalić ten budynek historyczny, lecz mieszkańcy Allouville w połączeniu z ludem sąsiednich wiosek, ochronili go od zniszczenia i jak się zdaje, wiele jeszcze pokoleń spocznie pod jego rozłożystymi konarami.

Stary dąb w Allouville, jest jednak dość skromnym pomnikiem, w porównaniu z dębem rozrosłym w Montravail. Starzec ten dźwiga na swych barkach co najmniej dwadzieścia stuleci, krzepkiej budowy i wspaniałego wzrostu, dziś jeszcze nie lęka się huraganów. Bogaty liść corocznie wieńczy jego głowę; pień jego tuż przy odziomku przedstawia 31 stóp w średnicy, a obwód dochodzi 93 stóp, okrąg zaś wytworzony w górze przez rozłożyste gałęzie, zajmuje 416 stóp.

Wewnątrz pnia wyźłobiono izbę, której średnica wynosi 14 a wysokość 10 stóp, przy tej ścianie urządzono drewnianą ławę, przeznaczoną dla zwiedzających, a za stołem ustawionym w pośrodku, może wygodnie zasiąść dwunastu współbiedniaków. Mchy i paprocie przyozdabiają tę izbę, którą oświetla słońce, przedzierając się przez okno w korze wykrojone i przez drzewi oszklone.

Szwajcaryca, którą przyroda przyodziała w przepyszny kobierzec roślinny, rozpostarty na malowniczych górach i dolinach, niemniej słynne posiada drzewa. Na brzegach jeziora Lemana, rozsiada się posiadłość Meillerie, urwiste jej skały oddziela od jeziora droga do Simpton wiodąca. Z Meillerie przez Talemon przybywam do Maxili i zamku Neuve-Gelle w którym rozrasta się starożytny kasztan. Od XV wieku jak wspomina kronika, już ocieniał on to czarujące ustronie, a przypuszczać wypada, że miał wówczas lata wielce poważne.

Dziś obwód jego u podstawy liczy 45 stóp, burze nie powstrzymały rozwoju wspaniałych jego gałęzi.

Kasztan w Neuve-Gelle, nie może nawet się mierzyć z istniejącym na Etnie, zwanym Kasztanem Stu Koni, z powodu szerokiego cienia jaki dają rozłożyste jego gałęzie. Tradycja podaje, że Joanna Aragońska, królowa neapolitańska od roku 1414 do 1435, w podróży odbytej z Hiszpanii do Neapolu, zwiedzając Etnę, zaskoczona była przez burzę i pod tem opiekuńczem drzewem z licznym swym orsakiem znalazła schronienie. We wnętrzu tego olbrzyma, zbudowano dom a w nim urządzono piec do suszenia kasztanów, orzechów, migdałów i innych owoców, konserwowanych przez Sycylijszyków. Często zdarza się, że gdy im zabraknie drzewa, siekiera lupią prastary kasztan dom otaczający, z tego też powodu, drzewo to, dziś jest już w stanie oplakanym. Kolosalny jego obwód liczy 160 stóp polskich!

NAJMILSZE KOCHANIE.

(Ciąg dalszy).

— No, dziś, toć przecie niedziela! Oo! co mi tak wymawiasz ten jeden, drugi kieliszek, pyta się kolegów, a przyświadcza, jako, że trzeźwy jestem i robotny, a że tam przy święcie zwilży się gardziel, to tak się przynależy dla wesołości. Powszedniego dnia ani kropelki do gęby. A dziś to tak ze złości,



Szach perski Ali Mirza.

że mnie pocałować nie chcesz. Chodźmy Maryś do sieni, chodźmy!

— Nie!

— To będę pił!

— Mnie nic do tego.

Gwar w izbie głaszy rozmowę. Harmonijkę tnie oberka, kręcą się pary kółeczkiem, po izbie, z pokrzykami, ze śmiechami. Dziś! dziś! Harmonijka swoje w kółko, to oberka, to mazurka. Dziś dziś — wesoło.

Majster pyka z fajeczki i gwarzy z sąsiadem ślusarzem o wspólnych biedach i frasunkach, a z swoją jedynaczką spogląda. Uwija się koło niej Michał, a jakże. Widzi to majster i złość w nim rośnie, coraz to spluwa na podłogę. Ma ochotę huknąć na córkę, aby raz temu konkurentowi dała od prawę. Golec! Gotówku u niego w kieszeni si nie domacasz, a smali-ci do dziewczyny cholewki jak gdyby na grosiwie sypiał. Jedynaczka, szewcówna nie dla gołego zduna. Czeladnik, wielki rzeczy. Niby to majstrem wkrótce ma zostać. Czeka zdrow! Nim taki majstrem zostanie, dużo wody upłynie w Wiśle. A tymczasem co? Dwanaście rubli niby tygodniowo ionu ma. A jakże. Rachował mu kto w garści tych dwanaście rubli tygodniowo! Niema głupich.

— Huknę na dziewczynę albo i nie huknę — myśli sobie pan majster — i mało co słyszy, co mu ta prawi ślusarz.

Wreszcie huknął, ale na swoją kobietę:

— Matka! piwa!

— Niesę — odpowiedziała flegmatycznie majstrowa.

Ta się znowuż zabawiała z kobietami, ale nie bardzo im była rada. Pojadają tyle, ile się wmieści, i ploty robią, aż się kurzy. Szewcowej to nie do gustu, że wciąż o jej dziewczuchę zaczepiają.

— Ano, powiedz-że, pani Ciskowa, idzie córka za tego Michała, czy też nie idzie?

— Co ma iść?

— Chodzi bo do niej chodzi... wszyscy w kamienicy to widzą.

— Co ma chodzić?

— Nie robiłaby też pani Ciskowa sekretów, niby nie wiadomo!

— Co ma być wiadomo?

Maglarka ta najgrubsza i najgadatliwsza obra-
ziła się.

Z inną, toby się wnet pokłóciła, ale z Ciskową
rady nie było; ani ją do gniewu pobudzić, ani ją
za język pociągnąć. Tyż baba — drewniana.

Sklepikarka z przeciwka rzekła łagodząco:

— Pani Ciskowa, to akurat z mężem dobrana
para...

— Niby jak? — spytała majstrowa.

— Ano pan Cisek, jak zapałka, bele słówko,
bucha jak ogień... a pani niby woda, zara ogień
przygasi i dobra.

Śmiała się głośno zadowolona ze swego kon-
ceptu.

Huczało w izbie, jak w ulu, że i trudno było
się rozgadać. Młodzież hulala i tupotała, a śmie-
chu i tupotu było tyle, że się aż na podwórzu roz-
legało. Stróżka, która szewców nie lubiła, że się
z nimi nie kumali, rzekła do męża:

— To-ci się dopiero rozbijają! Mógłbyś im tyż
pedzić, że mieszkańcy w całym domu narzekają.
Niechby raz cicho siedzieli!

Ale stróż, który z upodobaniem przysłuchiwał
się rażnej muzyce i miał intencję, jak tylko bramę
zawrze, udać się do suteryny na poczęstunek, od-
parł:

— Jeszcze im pójde, sam pogram!

Czem się naraził żonie, że go zwymyślała.

A harmonijka grała wciąż! niemilknący wy-
grywała, a wtórowały jej od czasu do czasu przy-
śpiewki i przytupywania tańczących. Wrzało w
izbie, a gorąc szedł tak jak z łaźni.

Michał przyciskał szewców coraz ogniesiej
do siebie i powtarzał rozręskniony swoje:

— Kochasz? powiedz!

Dziewczyzna go zwodziła śmiechem.

Ale się była już nieco rozgrzała, więc wre-
szcie rzekła:

— Bo ja wiem!

— Nie wiesz! A jak cię przyciskam do siebie,
dobrze ci?

— Dobrze...

— Chodźmy do sieni, to cię pocałuję! — po-
rywczoz zaszeptał.

— A jakże! No! proszę mnie puścić.

— Chodź....

Nie chciała.

Był zażalony.

— Na nic taka robota. Żenić to się żemc...
a nie to nie. Co tu się długo namyślać?

Na pociechę krzepił się wódką i niezgorzej był
już nasycony.

Powiedziała mu wreszcie:

— Z pijakiem się nie zadaje!

Zawołał gwałtownie:

— Do gęby więcej wódki nie wezmę, ale pój-
dę rodzicom o ciebie się pokłonić, zgoda? Raz już
nich się obróci na tę, albo na tamtą stronę.

Wyrwała mu ramię z uścisku, ale on, rozpę-
dzony, już się nie wahał dłużej. Stał przed maj-
strem czerwony:

— Na tę, albo tamtą stronę! Tak abo nie, raz
niech się to skończy! — wołał.

Szewc doskonale wiedział, o co idzie, ale rzekł,
siląc się na spokój:

— Nibyco?

— Chcacie mnie za zięcia? Pokłonię się wam,
pokłonię, dajcie jeno przyzwolenie!

Tańce nie ustawały. Tylko ślusarz słyszał, co
się święci, tylko kobiety się przysunęły ciekawe,
jaka taka para się obejrzała, że to Michał krzyczał
coś, jak zwaryowany.

— No, jakże ma być? Dacie mi córkę, panie
Cisek? Czeladnik jestem, nie żaden wyskrobek.
Próżny nie siedzę, roboty się nie boję.

Szewc rzekł przez zęby:

— Ani wódki.

I splunął, wyjąwszy z ust fajkę. (C. d. n.)



Dąb w Allouville (wym. Alluwil) z kapliczką i dzwonnicą.

Kalendarz historyczny.

10-go października 1794:
Bitwa pod Maciejowicami w
której Kościuszko został ranny
i wzięty do niewoli.

11-go października 1806:
Pogrzeb króla Aleksandra we
Wilnie.

12-go października 1815:
Ogłoszenie Krakowa miastem
wolnym, z tytułem Rzeczy-
pospolitej pod protektoratem
Austrii, Prus i Rosyi.

13-go października 1282:
Leszek Czarny odnosi wielkie
zwycięstwo nad pogańskimi Ja-
dźwingami, który podobnie jak
Litwini wciąż napadali na Pol-
skę, rabując kościoły i dwory.

15-go października 1817:
Śmierć Tadeusza Kościuszki w
Sourzwe.

O odwadze w życiu.

Miejmy odwagę — nie tę jednodniową,
Co w rozpaczliwym przedsięwzięciu pryska;
Lecz tę, co wiecznie z podniesioną głową,
Nie da się zepchnąć z swego stanowiska.
(Asnyk).

Świat zawdzięcza bardzo wiele ludziom odważnym, tak mężczyznom, jak i kobietom. Ma się rozumieć, że nie chodzi tu o odwagę fizyczną, wojskową, którą świat zazwyczaj wynagradza zaszczytami i chwałą, lecz o odwagę, tak zwaną cywilną, która objawia się w cichych czynach i dążeniach; która gotowa jest za prawdę i obowiązek ponieść nawet przykrości i prześladowania.

Odwaga sprawiedliwości, odwaga uczciwego postępowania, odwaga odparcia pokus i spełnienia obowiązku — oto najwyższy stopień moralności ludzkiej. Kto tej cnoty nie posiada, ten nigdy nie może być pewnym, iż jakiegobądź innej cnoty dochować zdoła.

Takiej to odwadze ludzi poszczególnych zawdzięcza świat całą dzisiejszą cywilizację. Niema nauki, ani powszechnie dziś uznanej prawdy, któreby nie musiały torować sobie drogi poprzez potwarze i przesładowania; każdy krok naprzód w ogólnym rozwoju ducha musiał być wywalczony przez mężnych, nieustraszonych ludzi, przez wielkich wynalazców, wielkich paucyotów, wielkich pracowników we wszelkich zawodach. Jeden z poetów trafnie to określił, mówiąc, że „wszędzie, gdzie wielki duch myśli swe objawia, tam musi być i Golgota”.

Każde rozszerzenie pola naszej wiedzy, które nas zapoznało z niebem, ziemią i nami samymi, było owocem energii, poświęcenia i odwagi wielkich mężów przeszłości. Przez swych współczesnych łżeni i przesładowani, należą oni dziś do tych, których świat ze czcią i podziwem wspomina.

Z tymi bojownikami i wyznawcami wiedzy szli o lepsze w odwadze męczennicy wiary, jak o tem świadczą zastępy tych, których Kościół nasz w poczet Świętych policzył.

Cierpliwa odwaga mężczyzny lub kobiety, którzy gwołi swego sumienia gotowi są cierpieć w cichości, nazwać się może daleko większą od tej, która okazuje się wśród wrzawy wojennej, gdzie i najślabi nawet, podnieceni zapalem, idą naprzód i walczą. Nieliczone w dziejach świata są szeregi tych, którzy wytrwali w swych zasadach, i śmiercią przypieczętowali swoje wyznanie prawdy. Ludzie ci przedstawiają dziś jeszcze i po wszystkie czasy najpiękniejszy widok na kartach dziejów świata, a zarazem i przykład najwznieślszy.

W świecie dzisiejszym nieraz trzeba żyć i pracować dla idei bez promyka nadziei uzyskania uznania czy powodzenia. Trzeba tedy krzepić się odwagą a siew swojej pracy rozsypywać po cieniu i z wiarą, że kiedyś ten posiew plon wyda obfity.

Chrześcianin, idący na śmierć wśród okrzyków tłumy pogańskiego; wynalazca lub odkrywca, który na wzór nieugiętego Kolumba długie lata nędzę znosi — oto przykłady wzniosłej odwagi. Obok takich przykładów jakże małemi wydają się wielkie czyny wojenne, które zazwyczaj takim zapalem przejmują ludzi i taki ogólny zyskują poklask.

W dzisiejszych stosunkach można i trzeba w codziennem życiu o wiele więcej rozwinąć odwagi, niż na placu bitwy. Tu naprzykład potrzeba odwagi, aby żyć poczciwie, aby oprzeć się pokusom, aby mówić

prawdę, aby wydawać się tem, czem nie jest, a nie udawać tego, czem się nie jest; potrzeba odwagi, aby śmiało wyznawać swą wiarę i narodowość, aby nie żyć nad stan i nie wydawać więcej, niż się zapracuje. Większa część nieszczęść a zarazem i występków powstaje ze słabości ludzkiej, jednym słowem, z braku odwagi. Ludzie wiedzą może, co jest słuszne, ale nie mają odwagi odpowiednio postępować; uznają może włożony na nich obowiązek, ale nie mają odwagi iść za głosem obowiązku; człowiek bez odwagi ulegnie każdej pokusie, nie zdoła powiedzieć „nie”, a gdy jeszcze w złem towarzystwie przebywa, tem łatwiej uwieść się da złym przykładem, gdy tymczasem człowiek odważny i sam nie upadnie i złych towarzyszy od złego jeszcze powstrzyma.

DAWNIEJ I DZIŚ.

(OBRAZKI WIEJSKIE.

(Ciąg dalszy).

Schyliła się do męża codziennym zwyczajem, Pocałowała w czoło, on, całując wzajem, Otoczył ją ramieniem, przygarnął do siebie. I dzieli ciepły uścisk na obiedwie strony. Jedną ręką dla dziecka, a drugą dla żony. Ale i reszta dziatwy z kolei, pomału Przypuszczona w pieszczotach dō równego działu. One przynoszą ojcu w koszyczkach, umyślnie Uzbjerane porzeczeki, maliny i wiśnie. A tymczasem dziewczyny w spodniczkach a boso, Stawia stół, nakrywają obrusem i niosa. Jedna mleka zsiadłego pełny garnek duży. Druga misę kartoli, para z nich się kurzy. A woń świeżego masła wkoło się rozchodzi. Przywabieni tą wonią biesiadnicy młodzi Zasiadają z pospiechem do wiejskiej wieczerzy; Przednie miejsca zajęli ojczulek i matka. Nie słyhać już rozmowy, tylko brzęk talerzy — Kartofelki i mleko znikły do ostatka. Posiliła się dziatwa, więc w dobrym humorze Wvsypała się jeszcze popłasać na dworze. Bieganie, pełno śmiechu, igraszek, hałasu. Ale głosy już słabną, wolnieja już kroki, Ziemię zwolna wieczorne osłaniają mroki. Wszystko kwapi się użyć spoczwnku i wczasu. Ojciec zawołał — dzieci wracają z podwórka. Pod przewodem matusi kłękły do paciorka. I zaledwie przykłady głowy do poduszek, Cisza, jak makiem zasiał, nie słyhać i muszek. Już usnęli służebni, fornale, pasterze, Tylko ócz gospodarza jeszcze sen nie bierze. Jako wódz po zwycięstwie obchodzi plac bitwy, Podobnie, odmawiając wieczorne modlitwy, Pan Ignacy obejrzał budynki dokoła, Czy zamknięte obory, śpichrze i stodoła. Ale wódz po zwycięstwie znów myśli o wojnie. Pan Ignacy legł w łóżko i zasnął spokojnie. I chyba tylko to mu zamarzy się we śnie. Aby ranka nie przespać i zerwać się wcześniej. Spoczał, zasnął gospodarz, i jego też wzorem Wszvstko ucichło, zmilkło we dworze; za dworem, Tylko skrzeczenie żabek przerwie nocną ciszę. Lub wietrzyk, gdy osiki listkiem zakolysze.

A kto był pan Ignacy? opowieść niedługa:
 Wasaty, szpakowaty, z okładem półwieczny,
 Dla sąsiadów uprzejmy, uczynny, serdeczny,
 Jeszcze w latach młodzieńczych zaprzął się do
 pluga,

Dzierżawił małą wioskę, orał, siał i zbierał,
 Rekom folgi nie dawał, pot z czoła ocierał,
 Dziedzicowi czynsz płacił — i jeszcze potrosze
 Odkładał na dzień czarny uzbierane grosze,
 I talarków, złotych zebrał taki worek,
 Że choć grad wybił zboże, choć raz padł pomorek,
 Jednakże po upływie trzydziestu lat czasu,
 Znalazł w swoim kantorku już tyle zapasu,
 Że z dziedzicem o kupno wioski wszedł w traktaty.
 A że dziedzic znajomy był szkolnym kolegą,
 Więc w warunkach nietwardym był dla Ignacego,
 I wpuścił, jak to mówią, z podwórka do chaty.
 A choć został dziedzicem, nie zszedł z dawnej drogi:
 Jeżeli gość zawitał w domku jego progi,
 To przyjął go uczciwie, lecz nie zgrzeszył zbytkiem,
 Poczestował pieczenią, domowym napitkiem,
 I każdemu cześć oddał, należną osobie.
 Wina zaś nie używał, chybaby w chorobie,
 Bo jako inny ognia, tak on bał się chmielu,
 Zakurzyło mu jednak trzy razy z czupryny:
 Raz to się wydarzyło na siostry weselu,
 Drugi raz w imieniny, a trzeci na chrzciny.
 A jednak, gdy się zwarzy, że nieszczęście spotka
 Czy sąsiada szlachcica, czy biednego kmiotka,
 To pan Ignacy sięgnie do swego kantorka,
 I wyciśnie dukata lub talarka z worka.
 Raz nawet, gdy potrzeba spadła niespodziana
 Najlepsza w stajni szkapka została oddana
 I jeszcze zdjawszy sobie i małżonce z rączki,
 Odesłał na ofiarę dwie ślubne obrączki.
 Na obrączki te własne przetopił dukaty.
 Kiedy poznał Anusie przed dawnymi laty.
 Nie wiedział, czy ma posag i nie pytał o to,
 Poprowadził niebogie do ślubu piechota,
 I biegły im dni życia pogodnie, bez chmurek
 Jakby pasemko jasnych, różnobarwnych nitek.
 Wychowali trzech synów, oraz kilka córek:
 Panu Bogu na chwałę, ludziom na pożytek
 Ale o tem to potem, a teraz przed oczw
 Niech zaczęty obrazek dalej się roztoczy.

Niedziela — słońce ranne już w górę podbiega
 Głos kościelnego dzwonu wkoło się rozlega —
 Kościółek niedaleko — za dworską granicą
 Ciągnie się długa wioska — na jednym jej końcu
 „Dach blachą pobijany“ z wysmukłą wieżycą,
 A krzwyżek pozłacany połyska na słońcu.
 Obszerna bryka kryta zajeżdża przed ganek,
 Domorosłe podjezdki w czwórce zaprzężone.
 A na koźle przebrany za stangreta Franek,
 Który wczoraj w ugorze włóczył niemi broń,
 Sążnistym biczem pałnął raz, drugi i trzeci,
 Do bryki siada pani, a z nią małe dzieci.
 Pan Ignacy, ubrany w świąteczną kapotę.
 Wziąwszy starsze, miedziami ruszył na piechotę.
 Nad miedziami, jak fala, bujne kłosa żyta
 Kotysza się i płyną przez wzgórza, doliny:
 Wśród fali tu i owdzie, jako mak wykwiata
 Krasna chusta na głowie dorodnej dziewczyny
 A każda niesie w rękę złożony w węzłku
 Strój świąteczny: sznurówkę, pończoszki, trzewiczki.

Tuż chłopcy i matysie w cichości, bez zgiełku,
 Podążają ku stronie kościelnej wieżyczki,
 Zbierają się pod wioską i cała gromada
 Po obu stronach drogi na trawie zasiada,
 Dla zrobienia świątecznej wiejskiej toalety,
 Z jednej strony mężczyźni, a z drugiej kobiety.
 Suma — trzykrotny dzwonek — do świętej ofiary
 Wstępuje na ołtarza stopnie ksiądz Wikary.
 (Ciąg dalszy nastąpi).

OBRAZKI Z PRZYRODY.

I.

Coraz ciszej — wrzesień! wrzesień!
 Słońce rzuca blask z ukosa.
 I dzień krótszy, chłodna rosa,
 Ha i jesień — polska jesień!

Ciepło jeszcze w dzień, ale każdy czuje, że to już
 reszki pięknego czasu, że lada dzień zacznie się pra-
 wdziwa, chłodna i dżdżysta jesień. Na polach pusto.
 Las zmienił swą barwę: zamiast zielonych, wiszą na
 jego drzewach liście czerwone, żółte i brunatne. Peł-
 no dojrziałych owoców, ale mniej za to motyli, mu-
 szek, ptasząt świągotliwych. Część tych letnich gości
 opuściła nas już zupełnie, reszta zabiera się do od-



Z wyprawy do bieguna.
 rowarzysze doktora Kuka wciągają na okręt upolo-
 waną morską krowę.

lotu. O! bo ci przybysze z za morza nie lubią sro-
giej zimy i skoro tylko poczuja jej zbliżanie się, u-
ciekają do cieplejszych krajów.

Do kraju słońca, do kraju wiosny,
Ucieka ptaków drużyna,
Kiedy jęk wichru słychać żalostny
I jesień ziemię poczyna.

Nie wszystkie jednak ptaki opuszczają nas w je-
sieni; są między nimi takie, które nie obawiając się
niewygód zimy, pozostają mężnie w kraju rodzinnym.
Spędzają one całe swe życie w jednym miejscu i dla-
tego zowiemy je ptakami miejscowymi. Do nich na-
leżą: małeńki, ale ładny mysikrólik z ognistą przepa-
ską na głowie, przypominający swem wesołem ćwier-
kaniem, że po smutnej zimie nastąpi znow wesoła
wiosna; ponure czarne wrony i kruki, sroki, sikory,
szczygły, czyżki i wiele innych. Ptaki, opuszczające
nas na zimę, noszą nazwę przelotnych, czyli wędro-
wnych. Są nimi: kukułki, drozdy, wilgi, słowiki,
szpaki, skowronki; wszystkie one wracają na lato. Są
jeszcze innego rodzaju ptaki przelotne (gile, jemiolu-
szki, kwiczoły), przybywające do nas z północy dla
spędzenia tutaj zimy i wracające z wiosną do swej
chłodnej ojczyzny.

Są więc i w zimie ptaki w naszych lasach, a że
znaczną ich część od nas ucieka, niema się czemu
dziwić. Niepomyślna to pora roku — ta zima!

I nasze czworonożne zwierzęta uciekłyby może od
nas na zimę do ciepłych krajów, daleko, gdyby tyl-
ko... miały skrzydła. Ale od tych krain dzielą je gó-
ry, rzeki, morza; najbardziej nawet raczy jeleni nie
potrafiłby odbyć takiej podróży. Pozostają więc w
naszych lasach i radzą sobie biedne, jak mogą.

Ptaki, dzięki swej zdolności do lotu, są w szcze-
śliwszym położeniu i unikają niewygód zimy, przeno-
sząc się do cieplejszych krajów. Puszczają się jednak
na tę wędrowkę jedynie pod naciskiem konieczności;
wszystkie, które mogą dać sobie radę w zimie, po-
zostają, odlatują tylko delikatniejsze i mniej zaradne.

Skąd jednak pochodzi ta ich obawa? Czem grozi
im zima? Oto tem, że jej stale towarzyszą chłód i
głód!

Wprawdzie ptaki, jako stworzenia bardzo ruchli-
we, mniej stosunkowo boją się zimna; groźniejszym

dla nich jest głód. Nieraz wprawdzie słyszeć można
o zmarzniętych ptakach, ale zdarza się to jedynie w
czasie większych mrozów. Wogóle są one dość wy-
trwałe na zimno, i gdyby przed niem jedynie ucie-
kały, trudno byłoby pojąć, dlaczego np. może pozos-
tać mały mysikrólik, a znacznie większy od niego
szpak musi wędrować. Zresztą bywały wypadki, że
i szpaki zimowały w bliskości ludzkich siedzib, jeżeli
dbano o to, żeby im pożywienia nie zabrakło.

Nie chłód więc sam wypędza ptaki od nas: boją
się one zimy dlatego głównie, że pozbawia je ona
środków żywności. Na zimę zamarzają wody i bło-
ta, które dostarczały w lecie pożywienia licznym rze-
szom ptastwa wodnego i błotnego; znikają prawie
całkiem rośliny, a z nimi i owady, stanowiące po-
karm większości naszych drobnych ptaszek. Muszą
więc nas porzucać, aby nie zginąć z głodu. A gdy
odlicą małe ptaszki, gdy drobne zwierzęta ssące u-
kryją się głęboko w swych norach, zaczyna głód gło-
zić i ptakom drapieżnym, dążą i one zatem do kra-
jów cieplejszych, gdzie strawa może być obfitsza.

Ptaki zaś, które u nas zimują, muszą być odpo-
wiednio uzdolnione, ażeby nawet wśród ciężkich wa-
runków mogły zdobyć pożywienie, ażeby się bronić
od śmierci głodowej.

Zostają więc najpierw te, które się żywią pokar-
mem łatwym do zdobycia w zimie, i te które potrze-
bują pokarmu wprawdzie trudniejszego do wyszuka-
nia, ale zato umieją go znaleźć z zadziwiającą zrę-
czością, jak również te, które się odważają zamiesz-
kać w sąsiedztwie człowieka i żywić się resztkami z
jego stołu.

Niektóre drapieżne, jak jastrzębie, krogulce, puha-
cze, sowy, są o tyle silne i zręczne, że potrafią so-
bie zdobyć pożywienie nawet wśród nielicznej zwie-
rzołny, jaką mogą znaleźć w zimie. Niewybredne,
wszystkożerne sówki, kruki i wrony zadawałnają się
byle czem. Inne, karmiące się suchymi nasionami
(zboż, ostów), mogą także znaleźć pożywienie, cho-
ciaż niezbyt obfite; pozostają więc u nas czyżki,
szczygły, a nawet niektóre owadożerne (t. j. karmią-
ce się owadami, ich gąsienicami, poczwarkami i ja-
jami), jak dzięcioły, sikory, mysikróliki, strzyżki.

Muszą się one dobrze napracować, nim znajdą
wydobędą poczwarki ukryte głęboko pod korą drzew,

Nowy statek napowietrzny

wynaleziony przez kapi-
tana austriackiego Kwi-
ka. Statek ten pocznie
na wiosnę przyszłego ro-
ku krążyć stale pomię-
dzy Wiedniem a Buda-
pesztem. Jak widzimy
na obrazku, statek połą-
czony jest liną z rozcią-
gniętym na słupach dru-
tem, po którym idzie prąd
elektryczny. Za pomocą
tego prądu statek posu-
wa się tak jak uliczne
kolejki elektryczne. Prak-
tyczność tego wynalaz-
ku polega na tem, że
koszta budowy takiej li-
nii przewozowej są nie-
wielkie, a jazda odbywa
się bardzo szybko, gdyż
około 100 klm. na godz.



tub między spadłymi liśćmi. Nieraz nawet poszukują żywności w miejscach, których latem nigdy nie odwiedzają: strzyżyki np., korzystając ze swych niewielkich rozmiarów, wciskają się przez różne otwory do budynków, dla poszukiwania śpiących tam much. Sikora wywabia podstępnie pszczoły, drzemiące w ulach. Podkradłszy się do ula, stuką wąż koło otworu; obudzone pszczoły zaczynają się ruszać, a po chwili parę z nich wylatuje, ażeby odpędzić stukającego natręta. Wówczas sikora chwytą szybko jedne i odlatuje, a za chwilę, gdy zziębnięte pszczoły wrócą do ula, znów tę samą sztukę powtarza. Jeśli głód da się jej dobrze we znaki, podchodzi do mieszkań ludzkich, szukając tam pożywienia.

Ale nieraz zbraknie tak dalece pokarmu, że ptaki owadożerne muszą się żywić roślinną strawą; mysikróliki jadają wiedy różne zimowe jagody, np. jarzębinę, sójki — żołądź, buczynę, jarzębinę, ziarna zbożowe; te ostatnie ptaszki potrafią nawet z wielką zmyślnością odgrzebać żywność, dość głęboko zasypaną śniegiem, a gdy mają np. nadmiar żołądź, umieją znowu zagrzebać zbywające w ziemię na czas niedostatku.

Ostatecznie lasy nasze dostarczają i zimą jakiejś takiej żywności swoim skrzydlatym mieszkańcom, tylko że muszą one zadawałnic się gorszym pożywieniem i ciężiej pracować na nie, niż w lecie. W krajach położonych na północ bywa pożywienie jeszcze skąpsze, dlatego ptaki przylatują stamtąd do nas. Tak n. p. jemioluska, łowiąca w lecie komary, jada w zimie owoce jałowcu i jarzębiny. Czasem jednak nie znajduje ich dość w swej ojczyźnie; wówczas wędruje do nas, dlatego też zjawia się tutaj nie co rok i nie w jednakowej ilości. Gdy zima łagodna, przylatują ich mało lub wcale, w surowsze — pokazują się liczne stadka. Dawniej nie umiano sobie wytłómaczyć tego nagłego zjawienia się jemioluszek w niektóre zimy i uważano je za zwiastunki równych nieszczęść: wojny, drożyzny i innych klęsk. Jakież bo może być związku między tym niewielkim ptaszkiem a wojną? A mimo to przesądni ludzie, zamiast zbadać przyczyny, oskarżali jemioluszkę, że przynosi nieszczęście! Dopiero bliższe zapoznanie się z jej obyczajami wskazało prawdziwą przyczynę tych wędrowek.

Ptaki, zimujące u nas, choć są niewybredne, wytrzymałe i obrotne, nieraz jednak nie mają co jeść, nieraz zziębnięte i głodne stukają do okien ludzkich mieszkań, a nawet wlatują do nich, jakby prosząc o posiłek. To też spełnia miłosierny uczynek każdy, kto codzienne rozrzuca przed oknem choć trochę okruszyn dla tych zgłodniałych biedaków!

Wtedy także całe stada wron i kruków zbliżają się śmiało do miast i wsi, spodziewając się znaleźć obfitszy pokarm w sąsiedztwie ludzi. Sikory, mysikróliki i inne owadożerne ptaszki łączą się razem i gromadnie zwiedzają lasy, skrzętnie wszędzie szukając pożywienia i przenosząc się ciągle z jednego lasu do drugiego; robią one dziennie w ten sposób po parę mil. A gdy zima jest bardzo sroga, i one opuszczają nas za przykładem przelotnych.

Niewiele jest ptaków, któreby odbywały swe wędrowki pojedynczo, lecz kukułka, która zresztą i w lecie pędzi żywot samotny i nie wychowuje sama swoich dzieci, samotnie też puszcza się w drogę; młode zaś kukułki przyłączają się do tych ptaszków, u których się wychowały. Niektóre ciągną rodzinami, jak

słowiki, chociaż i one łączą się w stadka, po kilka rodzin razem. Większe, drapieżne ptaki lecą również niewielkimi gromadami, inaczej bowiem miałyby zbyt utrudnione polowanie, nie mogłyby po drodze zdobyć potrzebnej ilości pożywienia. Ale przeważna część naszych ptaszków drobnych i średnich, wodnych i błotnych, odbywa wędrowkę gromadnie.

ZE WSPOMNIEN HISTORYCZNYCH.

W dniu 12 października przypada rocznica historycznego zwycięstwa, jakie odniósł w roku 1282 między Narwią i Niemnem, w miejscu zwanem Równie, Leszek III Czarny, monarcha polski nad Litwą i Jadźwingami, których szczątki schroniły się były pod opiekę pierwszej.

Jadźwingowie napadli wtedy ziemię lubelską, i z ogromnym łupem wracali do siebie.

Leszek prosto z wieca krakowskiego, mając 6000 piechoty i jazdy, puścił się za nimi w pogoń, dogonił i po zwycięskiej bitwie, trwającej od świtu do nocy, wyciął najeźdźców do nogi i zdobycz odebrał.

Pamiętką tego zwycięstwa była Fara w Lublinie, którą Leszek na cześć św. Michała zbudował. Podanie miejscowe głosi, że na tem miejscu był podówczas las wielki, w którym monarcha za Jadźwingami idąc, obóz swój rozłożył, a sam pod cieniem wielkiego dębu zasnął. We śnie ukazał mu się archanioł Michał i miecz swój odpasawszy, przy boku jego złożył, obiecując zwycięstwo. Po bitwie zwycięzca użył braniców do budowy wspaniałej świątyni pod wezwaniem św. Michała, na tem samym miejscu, w którym mu się archanioł ukazał. Kościół ten przed czterdziestu kilku laty dla starości rozebrany, dziś już tylko w rysunku pozostał.

W dziejach świata rzeczona bitwa ma znaczenie jako ostatni objaw istnienia plemienia Jadźwingów, które wtedy wytopione, odtąd znikło zupełnie z widowni, zawszy się zapewne z litwinami i mazurami.

A było to plemię niegdyś bardzo potężne, w X i XI stuleciu zajmowało kraje, później Podlasiem zwane. Miało być polityczny, słynnych wodzów i pewien ustrój społeczny. Przywiązani do swoich zwyczajów, wytrwali w pogańskiej wierze, z natury dzicy, żyli z rabunków i napadów. Stąd państwa sąsiednie zmuszone były nieustannie z nimi wojować, mianowicie Ruś i Polska od dawna staczały z Jadźwingami boje. Najcięższy atoli cios zadał im Bolesław Wstydliwy w roku 1264, w którym utracił swoją niezależność; reszty dokonał Leszek Czarny.

Czas zaś tak zatarł wszelkie ślady, że o ich pochodzenie spierają się uczeni, utrzymując jedni: jako by oddzielnym byli narodem; inni uznają ich pokoleniem Łotyszów lub Prusaków, Litwinów, Mazurów. Też same są sprzeczności co do ich nazwy i języka. Stronnicy pochodzenia litewskiego wnoszą: że ponieważ byli osiedli wśród lasów na krawędzi Litwy, otrzymali więc od Polaków nazwę Podlasian, od po-bratymców zaś litwinów miano Uźwingów, spolszczone na Jadźwingów, a znaczące krawędziowych, od wyrazu litwińskiego uźwingis, krawędź. Nakoniec niektórzy opierając się na dawanej im przez Rusinów nazwie Jaćwież, Jatwież, wyprowadzają ją od ich uzbrojenia pociskami, sulicami, po litewsku jatis, jetis.